ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 2 28 Lutego 1929 r. ROK VI.

Cena 1 zł.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36—4. TELEFON 230-75

Rok VI Warszawa, Luty 1929 r. Nr. 2



Las w zimie. H Zientarski, Pinx

SZKODY POWSTAJĄCE PRZY POZYSKANIU UŻYTKÓW UBOCZNYCH

(Dokończenie).

JAGODY, GRZYBY I. T. P. OWOCE LEŚNE.

Zbieranie grzybów, jagód i innych owoców leśnych jest u nas niewłaściwie postawione i nie przynosi tych zysków, jakich ze względów na ilość tych użytków, należałoby się spodziewać. Jak wielkie dochody z jagód, grzybów można osiągnąć, za przykład może służyć Pomorze, które uzyskało w 1920 r. ze sprzedaży owoców leśnych 5 miljonów marek niemieckich, oraz Francja, która przed wojną wywoziła trufli za 12.800.000 franków rocznie. U nas moc grzybów i jagód pozostaje nietkniętemi i nikt dochodu z nich nie czerpie. Przyczyną tego jest z jednej strony niechęć ludności do wykupowania kwitów, a chęć użytkowania darmo i pokryjomu; być może, że czasem przyczyną tego są duże ceny na te kwity — z drugiej jednak strony przyczyną jest brak zorganizowanego handlu owocami leśnemi. To też należałoby jak najprędzej rozszerzyć podstawy takiego handlu, aby przysporzyć leśnictwu i krajowi nowych, a tak potrzebnych dochodów.

Zbieranie grzybów, jagód i innych owoców leśnych bywa połączone z pewnemi szkodami dla lasu. Przedewszystkiem polegają one na niszczeniu kultur (szczególnie samosiewów) przy zbieraniu różnych jagód (np. malin), a także na nieprawnem rozszerzaniu prawa zbierania na inne produkty leśne, np. drewno, w postaci chróstu czy zbieraniny, lub użytki uboczne w postaci trawy lub ściółki. Przy nieostrożności zbierających (palenie papierosów lub ogni) mogą powstać pożary leśne. Wielkość szkód zależy od charakteru drzewostanów, w których zbieranie następuje, ilości zbierających oraz ich uczciwości — naogół jednak ten rodzaj użytkowania przynosi stosunkowo małe straty. Najwięcej szkód powstaje przy nielegalnem zbieraniu (bez kwitów).

Pierwszym środkiem będzie określenie miejsc zbierania, t. j. wyłączenie tych drzewostanów, w których zbieranie może przynieść szkody. Należy przeto wyłączyć samosiewy i te kultury, w których łatwo o szkodę. Następnie trzeba ilość zbierających uzależnić od ilości posiadanych owoców leśnych, aby nie wydawać nadmiernej ilości kwitów. Kwity powinny być imienne i bez prawa odstępowania. Wydawanie kwitów należy ograniczać do osób pewnych. Opłata za prawo zbierania nie powinna być zbyt wygórowana, bo zachęca do zbierania bez kwitów, ani zbyt mała, bo nadmiernie zwiększa liczbę zbierających.

Przy niektórych użytkach (np. jagodach), pożytecznem jest wprowadzenie kwitów jednomiesięcznych zamiast kwitów sezonowych, które spowodowywują jednorazowy większy wydatek. Wszelkie nadużycia przy użytkowaniu muszą być surowo karane. Najskuteczniejszą karą jest odebranie kwitu i prawa zbierania.

Ponieważ pozyskanie owoców leśnych wymaga dozoru ze strony personelu leśnego, przeto tam gdzie ilość zbierających jest duża, zbieranie ograniczyć do określonych dni tygodnia.

ŻYWICA.

Żywicowanie, przeprowadzane u nas rzadko, stanowi dość pokaźną dodatnią pozycję w budżecie leśnym. U nas istnieją uprzedzania, dyskwalifikujące żywicowane drewno, co zniechęca do przeprowadzenia żywicowania. Jest to niesłuszne bo ostrożne żywicowanie na kilka lat przed wyrębem bynajmniej nie niszczy drewna, lecz wprost przeciwnie powiększa jego wartość techniczną. To też jest nadzieja, że czas nasze obawy obali i żywicowanie ożywi się

Żywicowanie wyrządza jedną bezpośrednią, choć niezupełnie jeszcze zbadaną szkodę w postaci zmniejszenia się zdolności obradzania nasion przez żywicowane drzewa. Następnie, drzewostany poddane żywicowaniu posiadają mniejszą odporność na wiatry i burze. Najważniejsza jednak szkoda powstaje wtedy, gdy na powierzchni żywicowanej, na skutek nieostrożności powstanie pożar. Ogień, posiadający smolny materjał do trawienia, bardzo się szerzy i trudno go opanować.

Najważniejszym środkiem jest umiarkowane żywicowanie i jedynie na parę lat przed wyrębem drzewostanu (sosna 5 — 10 lat; świerk około 3) oraz nie poddawanie żywicowaniu drzewostanów specjalnie narażonych na wiatry i burze. Dalej, w drzewostanach poddawanych żywicowaniu należy z wielką pilnością wystrzegać się ognia (nie wolno palić ogni ani papierosów). O ile przez taki drzewostan przechodzi kolej, należy wzdłuż plantu założyć podwójny pas ochronny.

NASIONA LEŚNE.

Pozyskanie nasion leśnych, koniecznych dla odnowienia danego gatunku, a także poszukiwanych na wyrób oleju nasiennego, przynosi dosyć poważne dochody. Dlatego też na zbiór nasion leśnych należy położyć w naszych warunkach specjalny nacisk, tem bardziej, że nasiona te, jako pochodzące z drzew krajowych, więcej nadają się do naszych odnowień od nasion zagranicznych, a więc pochodzących z odmiennych warunków siedliskowych. Nasiona można pozyskiwać z drzew rosnących albo też z drzew ściętych przy eksploatacji. Ten ostatni sposób jest łatwiejszy do przeprowadzenia, lecz nie wszystkie gatunki nasion dadzą się tak pozyskać.

Niewłaściwe pozyskanie nasion leśnych połączone bywa z dość znacznemi szkodnikami dla lasu. Obijanie nasion kijami, naginanie gałęzi z owocami łamie i niszczy gałęzie, a przez to szkodzi drzewom. Szkody są tem większe, gdy dla pozyskania nasion obłamujemy z drzew całe gałęzie, aby potem nasiona od nich oddzielić. Tak samo szkodliwe jest wchodzenie na drzewa przy pomocy specjalnych żelaznych pazurów (t. zw. raków), gdyż kaleczy to drzewa i zmniejszźa ich wartość techniczną.



Jezioro Rozpuda. Leśnictwo Topiłomskie. Fot St. Łun ewski

Ochrona od szkód polega na zorganizowaniu prawidłowego pozyskania nasion, a więc przedewszystkiem odcinania gałązek specjalnemi nożycami na drągu. O ile nasiona znajdują się wysoko, należy do drzewa przystawić drabinkę, a nigdy nie wchodzić zapomocą różnych żelaz. Ponieważ mrozy zwiększają kruchość gałęzi — należy w mroźne dnie wstrzymać się od zbioru nasion. Wreszcie należy zaznaczyć, że zbieranie nasion winno być uskuteczniane przez wyszkolonych i pewnych robotników oraz pod bacznym dozorem personelu leśnego.

KAMIENIE, PIASEK, GLINA I T. P.

Użytkowanie wymienionych wyżej użytków może przynosić spore korzyści właścicielowi lasu, przeto nie powinno być zaniedbywane. Użytkowanie to może się odbywać we własnej administracji lub też teren użytkowania zostaje wydzierżawiony osobie obcej. Z dzierżawcą powinna być zawarta umowa piśmienna, ściśle określająca prawa i obowiązki dzierżawcy, szczególnie pod względem odpowiedzialności za poczynione szkody.

Pozyskanie tych użytków połączone bywa z dosyć dużemi szkodami. Szkody te są tem większe, im bardziej użytkowanie jest rozrzucone po lesie. Najmniejsze szkody przynosi skoncentrowanie użytkowania w jednem miejscu, np. w stałych kopalniach (kamieniołowy i t. p.). Szkody polegają na zasypywaniu powierzchni użytkowych różnemi odpadkami, jakoteż na uszkodzaniu drzew i kradzieży produktów leśnych przy wywozie pozyskanych materjałów, lub przez personel pracujący w dzierżawionych kopalniach.

O ile użytkowanie odbywa się po lesie, to należy starannie zarównać doły po wydobytych materjałach. O ile na terenie lasu są specjalne kopalnie, to należy teren ich ściśle odgraniczyć i od lasu odgrodzić. Z dzierżawcami tych kopalni należy robić umowy, określające prawa i obowiązki dzierżawców, ich odpowiedzialność za szkody, wyrządzane przy pozyskaniu z ziemi materjałów, oraz odpowiedzialność za szkody, wyrządzane przez robotników, pracujących w tych kopalniach. Umowa taka winna określać również drogi dojazdowe i wywozowe, jakoteż normować czas i sposób wywożenia pozyskanych materjałów (np. zakaz wywozu w nocy).

O ile przy pozyskaniu materjałów mamy pewne odpady, to należy je składać w określonych miejscach, by nie zanieczyszczać lasu. Na terenach górzystych na-

leży budować specjalne ściany ochronne (zaporowe), zatrzymujące spadające odpady i kamienie, które spadając dalej niszczyłyby glebę i uszkadzały drzewa. Dozór nad pozyskaniem użytków wymienionych w tym ustępie, wymaga umiejętnego postępowania personelu leśnego, szczególniej, gdy użytkowanie danych materjałów jest wydzierżawione.

WSTĘP DO LASU.

Aczkolwiek są może pewne wątpliwości przy omawianiu tego zagadnienia w tym rozdziale, to jednak dla całości należy tę rzecz omówić.

Las, stanowiący zamkniętą w sobie jednostkę gospodarczą, nie może być terenem spacerowym i przechodnim dla każdego, komu się to podoba, gdyż wtedy skomplikowałoby się gospodarstwo leśne i utrudniło dozór lesu. Dlatego też za wstęp do lasu pobierana jest pewna opłata, wydawane są jednorazowe lub sezonowe kwity na prawo wstępu do lasu. Cokolwiek przeciwko tym opłatom powiedziano (szczególniej w prasie), istnienie ich jest głęboko usprawiedliwione i zapobiega wstępowi do lasu każdemu, kto tylko do tego znajdzie chęć.

Szkody, wyrządzane przy wstępie do lasu, polegają na zabieraniu przez spacerujących różnych użytków leśnych (szczególniej jagód i grzybów). Te szkody nie są jednak dla lasu tak groźne. O wiele gorszym jest zwyczaj palenia po lesie ognisk (i papierosów), co bywa przyczyną licznych pożarów. Również do szkód należy zaliczyć zanieczyszczanie lasu różnemi odpadkami i śmieciami oraz wydeptywanie niezliczonej ilości dróżek i ścieżek.

Ochrona przeciw tym wykroczeniom jest dość trudna. Najlepiej byłoby wogóle zakazać osobom obcym wstępu do lasu, tem bardziej, że tacy spacerowicze uważają, że wykupując kwit na wstęp do lasu, nabywają przez to pewnych praw do użytków leśnych. O ile zupełne zabronienie wstępu do lasu jest niemożliwe, należy przez ścisły dozór zmniejszyć ilość szkód, a stanowczem lecz taktownem postępowaniem wpływać na niepalenie ognia w lesie przez wycieczkowiczów. Jednak sytuacja personelu leśnego bywa nieraz nader trudna, szczególnie, gdy chodzi o lasy, położone w pobliżu wielkich miast, gdyż wtedy ma się do czynienia z różnemi obrażonemi „powagami i wielkościami". Praktyka okazała, że największy napływ spacerowiczów jest w pogodne letnie niedziele i święta.

Stefan Ruśkiewicz.

Z PRAKTYKI ZALESIANIA NIEUŻYTKÓW WŁOŚCIAŃSKICH

Na początku ubiegłej jesieni udałem się wraz z instruktorem rolnym Sejmiku Kieleckiego p. Misiorkiem do wsi Nida gm. Morawica pow. kieleckiego w celu zlustrowania zalesionych przez włościan nieużytków.

Wjeżdżamy do wsi — kończy się ciężka piaszczysta droga, zaczyna się szosa układana z wapienia, a po obydwóch stronach jest kolumnada z jałowców, z których niejeden osiągnął imponujące rozmiary i pieści oko widza swemi regularnemi kształtami smukłego stożka lub zaostrzonej u wierzchołka kolumny. Zatrzymujemy się przed schludną chatą — wita nas rześki starzec 70-letni, wracając wprost z pola, czoło jego uznojone potem, ręce spracowane. Zaprasza do chaty na kwaśne mleko i miód ze swej pasieki.

Przy spożywaniu darów bożych zaczyna swe opowiadanie:

— Wieś nasza należy do większych, liczy siedemdziesięciu kilku gospodarzy, grunty słabe, piaszczyste, często płytkie i podmokłe na iłach i skałach wapiennych.

Obok wsi mieliśmy około 200 morgów wspólnych pastwisk, których nazwa powstała raczej od czasownika „pastwić się" niż „paść". — Około 80 morgów były to zupełne wydmy piaszczyste, rozszerzające się coraz to więcej i zasypujące nasze pola orne; gdy wiatr z nich powiał, sypał „piach chłopu do jadła", a reszta góry — wapienne z płytką warstwą gleby rodzajnej, porośniętej jałowcem i rzadką małą trawką. Zebrałem gromadę, przemawiałem do niej i „po dobremu", użyłem w stosunku do bardziej opornych silniejszych argumentów, nie odbyło się też i bez poczęstunku, ale wreszcie udało mi się wywołać uchwałę, postanawiającą zalesić nasze nieużytki. Każdy z gospodarzy obowiązany był dostarczyć określoną ilość robotnika i potrzebne furmanki, a ktoby robotnika na czas nie dostarczył, placił pół rubla kary, a na czas nie wyjechał — półtora rubla, znając bowiem dobrze swych sąsiadów, wiedziałem ,że bez kar nic się nie zrobi. Uchwała, określająca kary, nie mogła być zatwierdzona przez władze, schowałem ją więc do szufladki, gdzie odleżała się z miesiąc. Wracam pewnego dnia z miasta i wołam — „chłopy, jazda do roboty, uchwała zatwierdzona". Od słów do czynów daleko. Zaczęły się pomruki niezadowolenia, okazano niechęć do pracy na własnym zagonie. Trzeba było działać energicznie — „przekabaciłem" na swą stronę wójta, zjechał ściągać kary — widząc, że żartów nie stroję, chłopstwo do roboty się ruszyło, ale ile to było przytem przeklinań, ile to złorzeczeń posypało się na moją głowę!!!...

Sam jeździłem do lasów sąsiednich, uczyłem się sadzenia lasu, wypytywałem się leśników o rady, starałem się o nasiona siewki, jeździłem również do szkółek Podzameckich, sprowadzałem stamtąd wiklinę do ustalania piasków, sosnę smołową i inne gatunki drzew, zakładałem potem co roku własną szkółkę, dozorowałem robót i t. p. i tak pracę zaczęło się od roku 1909, pracę o własnych siłach bez niczyjej pomocy przy braku zrozumienia i wiary ze strony współpracowników. Od tego czasu zalesiamy rok rocznie 5 — 6 morgów; jest to mało, ale dobrze, że i to jest, do obecnej chwili zalesiliśmy już około 120 morgów, prace prowadzimy dalej. Za kilka lat nieużytków w naszej wsi zupełnie nie będzie. No, ale chodźmy do lasu".

— Idziemy aleją jałowcową, a jest jej około 2 klm. Przyznaję się, żem nigdy nie spodziewał się ujrzeć tego, com zobaczył. Widziałem podczas swej praktyki dziesiątki lasów włościańskich, nawet przez nich samych sadzonych, laski te zaledwie przekroczą 10 lat wieku, są już użytkowane — bydło się pasie, ściółkę skrzętnie wygrabia, gałęzie żywe obcina na opał, tu i owdzie lepsze sadzonki wycięte na kij lub kołek, laski te dla oka leśnika przedstawiają smutny widok — porównać je można do gromadki dzieci biednych, obdartych, wynędzniałych. Tu spotkało mię miłe rozczarowanie — młodniki dobrze zwarte, igliwie intensywnie zielone, długie, wygląd drzewek zdrowy, suche gałązki tylko okrzesane, a co najważniejsze, ściółka, ten pokarm lasu przez niego samego wytwarzany, nieruszona grabiami. Tej ostatniej okoliczności należy przypisać dobry wzrost młodników i zdrowy ich wygląd.

Chodziliśmy dobre 2 godziny po laskach, rozrzuconych w 3 oddzielnych kompleksach i wszędzie spotykałem tę troskę o zachowanie lasu, o poprawienie stanu jego, wszędzie ład i porządek. Uprawy młodsze uzupełniane, linje poprzecinane, drogi wyprostowane i okopane rowami. Wszystkie rady, wskazówki, udzielane przezemnie podczas inspekcji, były pilnie wysłuchiwane i żywię nadzieję, że zostaną wykonane.

W końcu idziemy do szkółki. Poza lasami ogrodzone poletko o powierzchni około 5 arów, z czego połowa obsiana sosną, połowa łubinem — przygotowuje się przeto ziemię pod sosnę na rok przyszły.

Z NAD KANAŁU AUGUSTOWSKIEGO.



Kanał w obrębie nadleśnictwa Augustowskiego (Leśnictwo Studzieniczne). Fot. St. Łuniewski.

Gdy obok szkółki w najstarszym młodniku znalazłem gniazdo zniszczone przez grzyba korzeniowego (trametes radiciperda), pospolitego w kieleckiem niszczyciela drągowin, powstałych na użytkach nieleśnych, gdym opowiadał towarzyszącym mi włościanom biologję jego, wyczytałem w oczach ich obawę, że dzieło ich długoletniej pracy przez niewidzialnego pasożyta może ulec częściowemu zniszczeniu.

Smutne refleksje opanowały mię, gdym ze wzgórz lasów Nidziańskich ogarnął wzrokiem wydmiska sąsiednich wsi — czemuż wśród nich nie znalazł się podobny inicjator, podobny Jakób Stachura, czemuż przykład sąsiedniej wsi na nich nie podziałał?!

Według ankiety przeprowadzonej przez Urząd Wojewódzki Kielecki, ogólny obszar nieużytków tego województwa wynosi około 129.000 ha, ile bogactwa mogłoby przysporzyć zadrzewienie ich krajowi i właścicielom?! Liczyć nisko 2 m. rocznego przyrostu na 1 ha po 25 zł. — otrzymamy sumę rocznego dochodu 6.450.000 zł. z tych przestrzeni, które obecnie nie dają nic, przeciwnie — wyrządzają szkody.

Akcją zalesienia nieużytków zajęło się Min. Rolnictwa, udziela subwencji bezzwrotnej Wydziałom Powiatowym w wysokości do 100 proc. preliminowanych przez nie na ten cel sum. Pieniądze przeznaczane są na zakup lub wyhodowanie potrzebnych sadzonek, narzędzia, dozór fachowy, właściciel gruntu winien dać jedynie robociznę. Akcja zalesieniowa znajduje się jeszcze in statu nascendi, praca posuwa się bardzo powoli naprzód, ale z każdym rokiem dalej. Najważniejszym hamulcem rozwijania się prowadzonej od lat trzech akcji, jest trudność pozyskania terenów, mimo tak wielkiego ich obszaru, gdyż włościanie nie chcą iść do pracy, a znów bezpośrednim powodem tego ociągania się jest bezpodstawna obawa, iż zalesione przy pomocy „rządu" tereny zostaną upaństwowowione, albo też, że ci, co włożą swą pracę, pozyskiwać produktu jej nie będą.

O ile pierwszy jest bez ich winy, jest skutkiem pozostałości zaborczych, kiedy to „rząd" był uosobieniem wroga, jest wynikiem agitacji ciemnych jednostek, o tyle drugi jest bezwzględnie karygodnym, bo czyż rodzice nie powinni dbać o poprawienie losu swych dzieci i dla nich również coś robić? Gdyby rodzice Twoi, ludu wiejski, myśleli i działali tak, jak Jakób Stachura i inni jemu podobni, miałbyś na miejscu wydm piaszczystych, zasypujących Ci pola uprawne, bezużytecznych pastwisk, na które bydło wychodzi li tylko na spacery, lasy, z których mógłbyś mieć i zabudowania i ogrodzenie i opał.

Wracamy późnym wieczorem do gościnnego gospodarza, który podejmuje nas wieczerzą już w liczniejszem gronie, gdyż dołączyło się kilku gospodarzy z wioski. Od nich to dowiadujemy się, że i ta szosa przez długą wieś, gdzie przedtem była nieprzebyta piasczysta droga, i te aleje jałowcowe po obu stronach drogi i zastosowanie po raz pierwszy przed kilkudziesięciu laty nawozów zielonych i pasieki — i cały szereg innych drobnych a pożytecznych poczynań powstało z inicjatywy Jakóba Stachury. Cześć mu!

A że ziarno, rzucone przez skromnego siewcę, kiełkuje— niechaj posłuży fakt, iż w roku ubiegłym, przy pomocy Wydziału Powiatowego Sejmiku Kieleckiego, w okolicy wsi Nidy zalesiono około 60 morgów kompletnych nieużytków.

Stanisław Przybylski.

NA SREBRZYSTYM BRZEGU BAŁTYKU

Wszyscy ci, co szukając ukojenia na polskiego morza brzegu srebrzystym chwalą przecudny nasz Hel, znają go być może tylko z nazwy, z plaży i ze wspomnień.

A jednak ten wąski, wrzynający się pas ziemi w morze nasze, ma swoją historję, historję tworzenia się przeżyć i walk, trwających jeszcze dotychczas, walki o byt i przeciwstawienie się ziemi siłom fal morskich.

Półwysep Hel tworzył się nadzwyczaj powoli, bo jeszcze w r. 1655 przedstawiał cały szereg wysepek, ciągnących się długim szeregiem od brzegów starego lądu w głąb Bałtyku, a fale wielkiego morza przelewały się z hukiem i szumem wśród tego archipelagu wysepek ku obecnej zatoce.

Wisła, ta królowa rzek naszych, rok rocznie toczyła daninę wód swoich w ofierze potężnemu Bałtykowi i niosła z wodami polską ziemię w postaci gliny, piasku, kredy i iłu, wartki prąd unosząc cząsteczki ziemi, układał zwał i łączył wyspy ze sobą, a morze hucząc, jakgdyby w obronie praw swoich, starało się przerwać i zniszczyć pracę prądów wiślanych. I walka ta trwała wieki. Aż rozum i ręka ludzka przyszły z pomocą i utrwaliła to, czego natura dopiąć nie mogła.

I oto powstał długi pas Helu, z dawnych wysepek jednolity półwysep o najrozmaitszej glebie, tak żyznej, jak i jałowej piasczystej, o rozmaitej florze i zalesieniu.

Dzień i noc szumiąc i hucząc gniewnie, starało się wielkie morze przerwać zaporę i udawało mu się to, bo w r. 1694, jak to widzimy na starych mapach, przerwy takie poczyniło w 455 miejscach.

W przerwach tych zagojonych i ręką ludzką wzmocnionych, wielkie morze znów wyłom zrobiło w r. 1905 pomiędzy wsiami Kuźnice i Chałupy, zaś w r. 1913 koło Jastarni.

Półwysep, pokryty częściowo ładnym lasem, porośnięty trawą i przepięknym wrzosem, barwiącym się fioletem i odbijającym jaskrawo od płacht srebrzystego piachu, w wielu miejscach jeszcze przedstawia tak wewnątrz półwyspu, jak i od strony wielkiego morza ruchome wydmy piasczyste, na oko spokojne, a jednak będące w ciągłym ruchu, grożące zagładą wszelkiej roślinności, zmieniające choć niewidocznie lecz stale swe miejsce.

Rząd zaborczy niemiecki próbował umocnić brzeg, tworząc długie wały z kamienia i cementu, lecz te napozór mocne zapory, okazały się wobec potęgi morskiej bezsilnemi, fale bowiem będąc w ciągłym ruchu podmywały je, przewracając i niszcząc pracę ludzką.

Z tym srebrzystym piaskiem półwyspu naszego staczać musimy ciągłą walk i tu okazało się, że jedynie wiedza fachowa leśnika była w możności utrzymać ruchliwy i niespokojny piasczysty brzeg.

Olbrzymiemi ofiarami pieniężnemi i ogromną pracą rąk ludzkich wstrzymywano stopniowo ruch srebrzystych brzegów i wałów piasku i do dziś jeszcze ustalanie to trwa, a na obok zamieszczonych fotografjach widzimy rezultaty tej olbrzymiej pracy, zmierzającej do wstrzymania ruchliwego, pięknego dla oka, a tak groźnego żywiołu.

Szczyty olbrzymich srebrzystych gór piasczystych pokrywane są chrustem, by wstrzymać piaski i uchronić przed wydmuchami wiatru.

Po dokonaniu tej pracy wstępnej, idzie trudne i mozolne zasadzanie tych gór lasem, oraz unieruchomienie piasków przez zasiewanie specjalnych traw, wśród których długiemi linjami stawiane są płotki, wstrzymujące poruszanie się piasku i sadzona jest równemi pasami sosna

Na Helu spotykamy nietylko naszą sosenkę, niebardzo wybredną co do gleby lecz i drzewa liściaste, a na miejscach niższych są nawet łąki o bujnej, soczystej trawie.

Na wydmach, wewnątrz półwyspu, na srebrzystych haliznach ścieli się olbrzymiemi płachtami mech, chrobotkiem zwany (Cladonia rangiferina), który w wielkiej ilości znajduje się na dalekiej północy, gdzie stanowi pożywienie reniferów.

Na tych wydmach wewnątrz półwyspu stoją grupami drzewa już stare, dawno posadzone, broniące swej egzystencji przed wydmuchem lotnego piasku, opuszczając swe gałęzie w dół ku ziemi i ścieląc je wokół siebie. Zdaleka wyglądają zupełnie jak samodzielne krzewy.

Dopiero po zbliżeniu się do nich spostrzegamy, że gałąź wyrosła z pnia sosny, zamiast się wznosić ku górze, ku światłu i słońcu, zniża się ku ziemi, by bronić swej egzystencji przed wrogim jej żywiołem.

Takich drzew spotykamy sporo na wydmach Helu, wskazujących na walkę o życie wśród roślin w naturze.

Ogromne góry piasczyste, w ciągłym swym ruchu, dążąc wciąż naprzód i naprzód, zasypują istniejący już las i tu walka człowieka z naturą trwa ciągle i dziś jeszcze leśnik usilnie pracuje, by powstrzymać ten pochód wydm ruchowych.

Podróżny, wjeżdżając na półwysep helski, ze zdziwieniem widzi przez okna wagonu z obydwuch stron morze. Z jednej wielkie sinawe z białą pianą, toczące swe fale prawie pod linją kolejową, z drugiej cichą, lekko zmarszczoną taflę wód zatoki.

Piękny nasz Hel, gościnnie przyjmujący żądnych wypoczynku i ujrzenia naszego morza, przybiera coraz więcej charakter kulturalnego wielkiego uzdrowiska morskiego, upiększa się willami, a zbudowana przez rząd nasz szerokotorowa linja kolejowa przebiega wzdłuż półwyspu całego, zaś turysta, napawając wzrok swój wspaniałemi widokami, nie domyśla się nawet jak wielkiego, żywiołowego dramatu sceną jest ów skrawek ziemi.

Leon Pęski.

WŚRÓD KSIĄŻEK

D. G a y ó w n a: *Sosna.* Nakład księgarni Św. Wojciecha. Poznań, 1927. Cena 1 zł. 20 gr.

Jako szósty tomik „Bibljoteczki Przyrodniczej", wydawanej przez księgarnię Św. Wojciecha w Poznaniu, ukazała się jeszcze w 1927 roku książeczka pod wyżej podanym tytułem.

Znajomość lasu i leśnictwa wśród szerszego ogółu jest w Polsce niesłychanie mała, a powodem tego jest przedewszystkiem brak dobrych książek, traktujących o lesie w sposób przystępny i dla wszystkich zrozumiały.

Pod tym względem stoimy wśród narodów europejskich na bardzo dalekiem miejscu. Brak nam książek i książeczek takich, jak francuskie: „Pierwsze wiadomości o lesie" (podręcznik dla szkół powszechnych) i L o u b i é — „Drzewa leśne", rosyjskie K a j g o r o d o w a „Gawędy o lesie" (2 tomiki — przedwojenne), niemieckie: F e u c h t a „Drzewa i krzewy naszych lasów", F r a n c k a „Obrazki z życia lesu", W o l f f a, „Las niemiecki", włoskie: C a r t a l d i e g o „Drzewa leśne" i najnowsza C a s a l e g o „Drzewo".



Wydma ruchoma zasypująca las.

U nas pod względem popularyzacji leśnictwa panuje zastój, który należałoby jak najrychlej usunąć.

Książeczkę Gayówny o „Sośnie" z radością, lecz równocześnie z niepokojem wziąłem do ręki. Z radością — że ukazała się książka o królowej naszych lasów — sośnie, z niepokojem, gdyż przed paru laty wyszła z druku książka pod takim samym tytułem, napisana przez zawodowego leśnika, która użytą przez autora terminologją zaniepokoiła sfery leśne. P. G a y ó w n a nie jest leśnikiem, stąd też pochodził tem większy mój niepokój.

Zmniejszał się on jednak w miarę czytania książeczki, a po dojściu do końca znikł zupełnie, ustępując miejsca radości, że autorka tak piękną pracą wzbogaciła naszą ubożuchną literaturę popularno-leśną.

Książeczka o „Sośnie" nie dla leśników została napisana. Radzę jednak każ-

WALKA Z POTĘŻNYM ŻYWIOŁEM MORZA.



Kultura traw



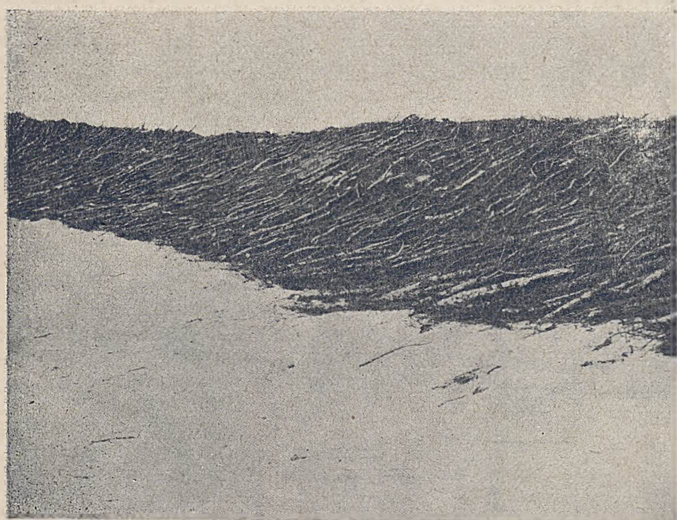
Kultura traw



Kultura traw



Kultura traw



Mechaniczne wstrzymywanie piasków lotnych przez nakładanie na szczyt góry gałęzi sosnowych.



Starodrzew sosnowy, którego gałęzie opuszczając się ku ziemi wstrzymują wydmuchiwanie piasku z pod korzeni.

demu leśnikowi z nią się zapoznać, zaś nie - leśnicy, miłośnicy przyrody powinni uważać sobie za obowiązek włączyć tę pożyteczną książeczkę do swych księgozbiorów.

Praca o „Sośnie" składa się z 6 rozdziałów: Siew boru. Jak się zagajnik przekształca w bór. Bór. Dni klęski. Pamiętnik sosny. W służbie u człowieka.

Jak z tych tytułów widać, autorka przedstawia w swej pracy życie lasu sosnowego (boru) od powstania aż do śmierci oraz korzyści z drewna sosny po jej śmierci.

Czytając omawianą książeczkę nie miałem najmniejszej wątpliwości, że autorka doskonale wywiąże się z zadania, jako przyrodniczka, ciekaw byłem natomiast, jak sobie poradzi z zagadnieniami natury leśnej.

I tu wyszła zwycięsko, widocznie miała w pracy swej „cichego wspólnika" w postaci książek z dziedziny leśnictwa, albo zasięgała informacyj u leśników.

Terminologja leśna — poza jednym drobnym wyjątkiem — jest bez zarzutu, uchwycenie życia lasu — doskonałe.

Tem niemniej nasuwa mi się szereg uwag, któremi pragnę podzielić się z czytelnikami „Ech Leśnych".

Na str. 2-giej pisze autorka o nasiennikach: „...Wiatr i słońce, mając wolny dostęp do igieł sosny, przyśpieszają ich parowanie. Czy zdołają teraz korzenie dostarczyć tyle wody, ile jej sosna potrzebuje? Przecież nie nawykły do takiej pracy! Różnie bywa, ale najczęściej chorują sosny - matki po wyrębie lasu przez kilka lat i dopiero po pewnym czasie przystosowują się do nowych warunków. Bywa i tak, że *giną z nadmiaru słońca i przestrzeni*".

Podkreśliłem ostatnie wyrazy, gdyż właśnie one nasuwają mi pewną wątpliwość, czy rzeczywiście nasienniki sosnowe giną z tych powodów; dąb, świerk, ale sosna?

Dalej pisze autorka, że na 100 nasion sosny zaledwo 60 do 70 ma zdolność kiełkowania. Jest to stanowczo za mało! Żaden leśnik takiego nasienia nie użyłby do siewu. Niżej 80% siłę kiełkowania nasienie sosny mieć nie powinno!

Idźmy dalej. W skali wymagań światła przez nasze drzewa leśne opuszczony został tak piękny, miły i cenny gatunek, jakim jest modrzew, a który winien był znaleźć się na samym końcu skali.

Jedyne nieporozumienie pomiędzy autorką a mną zachodzi z tytułu następującego ustępu, zawartego w rozdziale 1-szym:

„Obok walki znajdziemy w podziemnem państwie korzeni przyjaźń wierną i dozgonną. Mam tu na myśli przyjaźń między sosną a pewnym grzybkiem, który nazwiemy opilśnią. Boję się tylko, że gdy mówię „grzybek", każdy widzi trzonek z kapeluszem na bakier; otóż opilśnia wcale tak nie wygląda; jest raczej podobna do pleśni, pokrywającej niekiedy produkty spożywcze: składa się z cieniutkich, delikatnych niteczek, rozwidlonych na końcu".

Z ustępu tego wynikałoby, że korzenie sosny współżyją z pewnym grzybkiem, który się nazywa o p i l ś n i ą.

Tak jednak przecież nie jest: opilśnia — to powłoka grzybni, oplatająca kończyny korzeni drzew iglastych i liściastych, ale grzybni różnych grzybów. R e e s wykrył opilśnię u sosny po raz pierwszy w r. 1880, jako współżycie korzeni sosny z grzybnią trufli. Wytrwałe i świetnie prowadzone badania Szweda E. M e l i n a wykazały, że korzenie sosny współżyją z różnemi grzybami, i to grzybami „z kapeluszem na bakier", dobrze nam wszystkim znanemi, jak np. muchomor, rydz i wiele innych.

Pozatem, jako leśnik, pragnę zrobić w książeczce parę drobnych sprostowań:

„W szkółce rosną sosenki przez rok lub dwa, poczem wykopuje się je z bryłką ziemi i sadzi rzędami na większej przestrzeni, która jest przeznaczona do zalesienia".

Małe nieporozumienie może wyniknąć z powodu niedość jasnego przedstawienia rzeczy: czy tylko wykopuje się z bryłką, czy i sadzi wraz z nią?

Dalej: 10 — 15 letnie sosenki leśnik jakoby nazywa „wyrostkami", a to przez porównanie z wyrostkami rodzaju ludzkiego.

Takie określenie nie jest mi znane; wyrostkami nazywamy w hodowli lasu starsze (kilkuletnie) przesadki drzew liściastych. Wreszcie ostatnia uwaga: W rozdziale: „Dni klęski" przy opisie korników podany jest rysunek kornika - drukarza, co może nasunąć przypuszczenie, że to właśnie drukarz jest wielkim wrogiem sosny. Ponieważ obok podane są obrazy żerowania obydwu cetyńców, lepiej było przedstawić jednego z nich zamiast drukarza.

Z ostatniej uwagi wynika, że książka G a y ó w n y jest ilustrowana. Tak, i to bardzo udatnie ozdobiona jest 30 piórkowemi rysunkami i winjetami.

Książeczka o „Sośnie" napisana jest stylem łatwym, prostym, rzeczy nawet dość trudne przedstawione są tak jasno, że je dziecko zrozumie.

Najważniejszą jednak dla nas, leśników, jest tendencja książki: zapoznanie młodzieży i szerokiego ogółu z życiem lasu w postaci najgodniejszego jego przedstawiciela — sosny.

Autorka uczyniła to w sposób, nie pozostawiający nic do życzenia. To też pragnąć należy, aby książeczka o „Sośnie" nie leżała długo na półkach księgarskich, a autorkę prosić, aby wkrótce obdarowała nas nową, równie miłą i pożyteczną monografją któregoś z naszych drzew leśnych. *Jan Kloska.*

TROCINY, KORA I INNE ODPADKI DRZEWNE JAKO POKARM DLA TRZODY I BYDŁA

W czasopiśmie „Chicago Tribune" dr. Leon Stolz ogłasza swój wywiad z dr. Bergiusem o możliwości przeróbki odpadków drzewnych na pokarm dla zwierząt. Doktorowi Bergiusowi udało się drogą chemicznej przeróbki odpadków drzewnych (trocin, kory i t. d.) uzyskać z cellulozy produkt, który może całkowicie zastąpić mąkę z kukurydzy. Koszty przeróbki odpadków drzewnych mają być minimalne, nowy przeto środek pokarmowy ma być tańszy od wszystkich istniejących dotychczas.

O ile zapowiedź podobnego wynalazku okazałaby się prawdą, natenczas trzeba oczekiwać wprost rewolucyjnych zmian w dotychczasowym sposobie prowadzenia gospodarstw rolnych. Dr. Stolz przytacza, iż tylko w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej rocznie zbiera się 2.750.000.000 buszli *), kukurydzy, wartości około 2 mil. dol. Większość tego zbioru okaże się niepotrzebną, o ile wynalazek dr. Bergjusa znajdzie praktyczne zastosowanie. Możliwość karmienia i tuczenia bydła i nierogacizny trocinami, korą drzewną i innemi odpadkami drzewnemi oswobodzi miljony hektarów ziemi pod uprawę innych kultur rolnych.

Komunikatu, podanego przez dr. Stolza, nie można traktować jako t. zw. kaczki dziennikarskiej, ze względu na osobę dr. Bergiusa.

Przed dwoma laty dr. Bergius podał do publicznej wiadomości swój wynalazek upłyniania węgla kamiennego (węgiel twardy zmienia na ciecz). Wynalazek ten ma już obecnie praktyczne zastosowanie.

Nad nowym wynalazkiem pracuje dr. Bergius już 12 lat. Próbne porcje nowego pokarmu mają podobno bardzo smakować nierogaciźnie i bydłu.

Jan Fryczkowski,
inżynier leśny.

Przyp. Red. Sprawa, poruszona przez inż. Fryczkowskiego, jest rzeczywiście niesłychanie ważna nietylko z punktu widzenia rolnictwa, lecz i leśnictwa. Wynalazek dr. Bergiusa pozwoli zużytkować na paszę najlichsze odpadki drzewne, które dotychczas nie przedstawiają żadnej prawie wartości, np. trociny w tartakach.

Sprawa wynalazku dr. Berginsa posunęła się znacznie bardziej naprzód, niż to przedstawia inż. Fryczkowski. Wyszła ona już z okresu prób i w Niemczech — w Heidelbergu — została założona przez spółkę akcyjną „Hydrolyse" duża fabryka paszy z odpadków drzewnych.

Jeden z przyjaciół naszego pisma, który przed dwoma tygodniami zwiedzał wielką wystawę rolniczą w Berlinie, zakomunikował nam, że widział na tej wystawie fotografje fabryki i jej urządzeń wewnętrznych oraz wszystkie produkty, stopniowo otrzymywane przy przeróbce drewna na paszę, aż do cukru włącznie (naturalnie nie nadającego się do spożywania przez ludzi).

*) 1 buszel = 36,3 litra.



Ś. p. Witalis Jankowski.

Ś. P. WITALIS JANKOWSKI.

Wdniu 27 stycznia r. b. zmarł leśniczy leśnictwa „Grabowy Las", nadleśnictwa państwowego Radom, ś. p. Witalis Bronisław Jankowski.

Ś. p. Jankowski przez lat kilkanaście pracował w b. dobrach cesarskich (apanaże) nad Wołgą, a za gorliwą służbę niejednokrotnie otrzymywał dziękczynne upominki— „podarki" w postaci złotego pierścienia z brylantami, takiegoż zegarka i in. W roku 1921 ś. p. Jankowski powrócił z rodziną do kraju i objął stanowisko, które zajmował do śmierci.

Ś. p. Jankowski należał do kategorji tych ludzi, niestety, spotykanych coraz rzadziej, którzy nigdy i w żadnych okolicznościach nie wchodzą w kompromis ze swym sumieniem. Prawego charakteru, obowiązkowy do pedantyzmu, rozmiłowany w lesie do fanatyzmu, ś. p. Jankowski był szanowany przez przełożonych i lubiany przez podwładnych, którzy ze szczerym żalem odprowadzili zwłoki na cmentarz w Radomiu, gdzie zostały pochowane w grobie rodzinnym.

Niech mu ziemia lekką będzie, a kołysanie drzew rosnących w około mogiły niech mu przypomina szum lasu, który tak kochał.

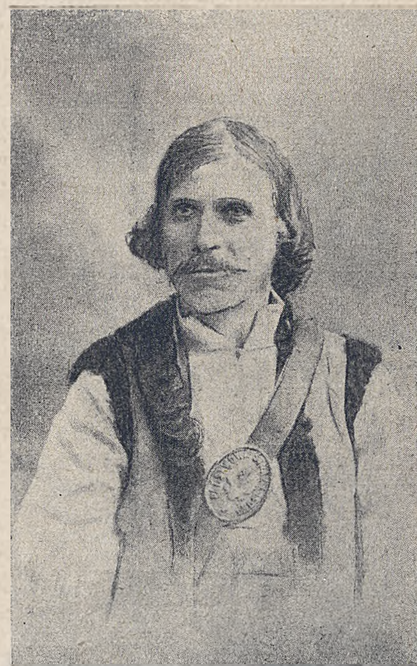
B. Z — i.

PIĘKNY PRZYKŁAD PRACY ZAWODOWEJ.

Cichy pracownik leśny, nie służący z konieczności i dla korzyści materjalnych lecz kochający naprawdę las — to długoletni gajowy Państwowego Nadleśnictwa Worochta w Dyrekcji Lwowskiej Jura Moczerniak. Obecnie starzec 71-letni, pełni swą służbę od roku 1885, a więc 43 lat. Ponieważ zbliża się czas, że wskutek szwankującego słuchu opuści szeregi pracowników leśnych, niech kilka tych słów będzie dla niego pożegnaniem.

Jako syn dobrze sytuowanych rodziców zgłosił się Moczerniak z zamiłowaniem do służby lasowej. Zawsze tej służbie oddany, zawsze wierny i kochający swój las, niemiłosierny w ściganiu szkodników lasowych i kłusowników, zjednał sobie uznanie swoich przełożonych. Z uszczerbkiem dla własnych sił i zdrowia, od wczesnego ranka do późnego wieczora nieraz o kromce chleba i wodzie z górskiego potoka przebywający w lesie, nie zważający na niepogodę i dalekie chody w rozległych obszarch górskich, pilnował w poszumie strzelistych świerków i kołyszących się jodeł lasu oraz zajętych w nim robotników, bez cienia jakiegokolwiek niezadowolenia.

Z pochodzenia Hucuł, narodowości ruskiej, służy Polsce w imię pobratymstwa ludzi starszych i nie przepojonych warcholskiemi hasłami wiernie i sumiennie, w imię tej szczytnej idei naszej, jaką my leśnicy dla lasu żywimy.



Gajowy Jura Moczerniak.

Niech „Echa Leśne" niosą gajowemu Moczerniakowi nasze prawdziwe i serdeczne uznanie za jego długoletnią wierną służbę dla dobra lasów oraz życzenia zasłużonej nagrody za owocną pracę.

Zetes.



Grób wojenny w skalistem usypisku „Rabrawacz" na ter. państw. nadl. Worochta. Hołd żołnierzowi.

KOMUNIKAT KOMITETU BUDOWY „DOMU LEŚNIKÓW W WARSZAWIE".

W celu uniknięcia zbędnej korespondencji i umożliwienia prowadzenia dokładnej ewidencji sprzedawanych znaczków oraz wpłacanych przez poszczególne instytucje sum, Komitet Budowy „Domu Leśników w Warszawie" niniejszem prosi wszystkie prowadzące sprzedaż znaczków osoby o łaskawe przekazywanie uzyskanych ze sprzedaży pieniędzy wyłącznie na konto Komitetu w P. K. O. Nr. 65862.

OFIARY.

Fr. Szkiłłądź, jako dowód życzliwości i poważania dla ustępującego Głównego Inspektora Lasów Państwowych J. W. Pana Włodzimierza Krzeszkiewicza w dniu Jego uroczystego pożegnania składa na sieroty po ś. p. Boneckich zł. 15.

GIEŁDA.

Warszawa, w drugiej połowie lutego.

Dewiza	Stopa dysk.	Parytet w zł.	Notowania za	w Warszawie
Warszawa	8	—	100 zł.	—
Poznań	8	—	100 zł.	—
Gdańsk	6	173,52	100 Gd. gld.	—
Berlin	6½	212,34	100 R. M.	—
Belgja	4	123,94	100 belg	—
Bukareszt	6	172,—	100 l.	—
Budapeszt	7	155,90	100 pengo	—
Holandja	4½	358,31	100 gld. hol.	357 55
Kopenhaga	5	238,88	100 k d	—
Londyn	5½	43,38	1 funt szterl.	43,29½
Nowy York	5	8,9141	1 dolar	8,90
Paryż	3½	172,—	100 fr. franc.	34,83½
Praga	5	180,62	100 k. cz.	26,38
Rzym	6	172,—	100 l.	46,66
Szwajcarja	3½	172,—	100 fr. szwajc.	171,54
Sztokholm	4½	238,88	100 k. szw.	238,40
Wiedeń	6½	125,43	100 szyling.	125,29

Dolar Stanów Zjednoczonych 8.88½ (sprzedaż 8.90¼, kupno 8.86¼). Dolar gotówkowy w obrotach pozagiełdowych 8.89 rubel złoty 4.60. Gram czystego złota 5.9244.

DREWNO.

W styczniu doszło wreszcie do dawno oczekiwanego przedłużenia umowy drzewnej polsko-niemieckiej, na mocy której znowu wywóz drewna tartego i surowego do Niemiec odbywać się może na dawnych warunkach. To też w drugiej połowie miesiąca sprawozdawczego tendencja na rynku drzewnym doznała poprawy. Dyrekcje Lasów Państwowych uruchomiły odwoływane przetargi na surowiec, coprawda ze strony kupujących, zarówno eksporterów surowca, jak i nabywców krajowych daje się zauważyć dalszą ostrożność, spowodowaną złym stanem rynku niemieckiego. Ceny odbiegają od zeszłorocznych znacznie in minus, w porównaniu z grudniowemi notowaniami orjentacyjnemi, natomiast nie wykazują większych zmian. Cena za surowe kłody tartaczne loco wagon stabilizuje się mniej więcej na poziomie 67 zł. dla zachodu i centrum kraju, a ok. 50 zł. dla wschodu. Kopalniaki dostać można za cenę 30 — 37 zł. na 1 m³, w zależności od oddalenia od zagłębi węglowych. Świerkowe kłody tartaczne osiągają cenę 44 — 47 zł.

Eksport styczniowy spadł znacznie o dalszych 10.000.000 zł. i wynosił razem 30.000.000 zł. Spadły znacznie przedewszystkiem kłody tartaczne z 46.000 tonn na 19.000 tonn oraz w mniejszym stopniu materjały tarte z 86.000 tonn na 51.000 tonn. Jest to skutek późnego zawarcia umowy drzewnej z Niemcami. W lutym eksport powinien wrócić do normy wyższej, oczywiście, o ile nie ustali go częściowe wstrzymanie ruchu na kolejach z powodu zasp śnieżnych i mrozów.

Inż. Wł. Barański.

PO ODNOWIENIU UKŁADU DRZEWNEGO Z NIEMCAMI.

Trwające od kilku tygodni pertraktacje pomiędzy oficjalnemi delegacjami rządu niemieckiego i polskiego w sprawie prolongaty prowizorjum drzewnego, wygasłego dnia 5 grudnia 1928 r., oraz nieoficjalne pertraktacje i ingerencje przedstawicieli przemysłu i handlu drzewnego tak ze strony Polski, jak i ze strony Niemiec, zapowiadały się na b. długotrwałe i przewlekłe i w niczem nie rokowały, że fakt przedłużenia traktatu drzewnego polsko-niemieckiego nastąpi tak szybko i niespodzianie.

Bo kiedy jeszcze w połowie stycznia b. r. nadzieje i widoki co do prolongaty prowizorjum drzewnego, skutkiem nieugiętego i niechętnego stanowiska przewodniczącego delegacji niemieckiej b. min. p. Hermesa zupełnie się rozwiały, gdyż dążył on do uregulowania sprawy drzewnej łącznie i w ramach ogólnego wzgl. właściwego traktatu handlowego polsko-niemieckiego, co rzecz komplikowało, a wręcz nawet wykluczało, to fakt podpisania układu drzewnego już dnia 20 stycznia r. b., prawie bez dyskusji i bez targów, był już pewnego rodzaju sensacją dla tutejszych zainteresowanych kół przemysłowo-drzewnych. Przyczem jest rzeczą wielce znamienną, że układ ten nie podpisali pp. Hermes i Twardowski, w których rękach spoczywał los traktatu drzewnego, ale osoby stojące niejako na uboczu, mianowicie p. poseł Rauscher i min. Zaleski.

Zatem prolongata układu drzewnego nie jest wynikiem tarć, taktyki, i politycznych posunięć czy wygrywek pomiędzy delegacją polską a niemiecką ,ale jest wynikiem konieczności gospodarczych obydwóch państw, w tym wypadku jednak koniecznością, z którą musiały się pogodzić Niemcy wobec obawy wprowadzenia w życie uchwalonych przez Radę Ministrów wysokich ceł od wywozu drzewa okrągłego z Polski do Niemiec w wysokości około 2 dol. od 1 m³ kloców miękkich oraz około 3 dol. od 1 m³ kloców twardych, co byłoby równoznaczne ze zupełnem ustaniem eksportu drzewa okrągłego do Niemiec.

Jest rzeczą oczywistą, że Niemcy tylko w tym wypadku, pod groźbą zupełnego odcięcia i dopływu polskiego drzewa okrągłego zgodziły się na tak szybkie podpisanie i odnowienie układu drzewnego bez dyskusji w formie pierwotnej, t. j. z równoczesnem przyjęciem kontyngentu materjału tartego, mimo, że w rzeczywistości Niemcy polskiego drzewa tartego jaknajmniej potrzebują.

W odniesieniu do Polski, zawarcie układu drzewnego z Niemcami oznacza z jednej strony wstrzymanie spadku cen na tutejszym rynku drzewnym, a w szczególności cen drewna okrągłego, kopalniaków i papierówki. Dowodem tego była słaba chęć kupna wobec niepewności sytuacji przez cały ciąg pertraktacji i układów, oraz słuszne przewidywanego obniżenia się cen surowca, t. j. drzewa okrągłego na rynku krajowym o ½ — 1 dol. na m³ na wypadek niemożności wysyłki drewna okrągłego zagranicę.

Z drugiej jednak strony układ sam nie daje polskiemu przemysłowi drzewnemu tych możliwości ekspansji eksportu do Niemiec ani też czynienia odpowiednio większych i poważniejszych tranzakcji, jak z układu samego wynikało, a to z tego powodu, że rynek niemiecki jest obecnie dla polskiego drzewa trudno dostępny, zarówno pod względem poziomu cen, jak i faktycznych możliwości zbytu.

Niemcy są dzisiaj — abstrahując od sezonowego zastoju, martwoty i „zamarznięcia" — drzewem przesycone; mają nadmiar drzewa z własnych etatów produkcyjnych i nierzadkie są wypadki, kiedy drzewa takiego, zazwyczaj sprzedawanego w drodze publicznych przetargów, z braku odpowiednich nabywców nie mogą się pozbywać. Niemcy sprowadzają drzewo czeskie i austrjackie, a ostatnio drzewo rosyjskie, finlandzkie i szwedzkie, oraz w dużej mierze drzewo amerykańskie, zdobywa sobie coraz bardziej rynek niemiecki ze szkodą dla drzewa polskiego, którego sytuacja i zdolność konkurencyjna staje się z dnia na dzień trudniejsza.

To też Niemcy w pierwszym rzędzie zabierać będą doborowe jakości i ilości drzewa okrągłego, a na poczet kontyngentu tarcicy tylko te wyszukane materjały demensyjne, które będą im nieodzownie potrzebne i to nawet po cenach względnie niskich.

H. G.

CENY HURTOWE W LASACH PAŃSTWOWYCH.

Sortyment	Warszawa	Radom	Siedlce	Lwów	Łuck	Białowieża	Wilno	Poznań	Bydgoszcz	Toruń
Kłody tartacz. sosn.	68	53	63			44	55	67.20	67	68
„ budowl. „			58			36	44			
Kopalniaki „	37	37	31					27.70	32	30
Kłody św. tartaczne			47	44						
„ dębowe stol.					155	85				
Papierówka okrągła			30.50			29	29			
Szczapy op. sosn.	16	16	13			13	8	15	17.50	17.00
„ „ bukowe				16.50						
„ „ świerk.				11.50						

GIEŁDA ZBOŻOWO-TOWAROWA.

Warszawa, w drugiej połowie lutego.

Ceny rynkowe.

Żyto 35.50 — 36.00. Pszenica 45.00 — 45.50. Jęczmień brow. 34.75 — 35.50. Jęczmień na kaszę 32.50 — 33.50. Owies jednolity — 33.50 — 34.50. —Otręby żytnie 24.00 — 24.50. Otręby pszen. średnie 26.25 — 27.50. Otręby pszenne grube 28.00 — 29.00. Mąka pszenna 65 proc. 66.00 — 70.00. Mąka żytnia 70 proc. 48.00 — 50.00. Kuchy lniane 48.00 — 49.00.

Obroty średnie. Z pow. zasp śnieżn. dowóz zmniejszony.

Ceny za 100 kilogramów parytet wagon Warszawa.

ISTOTA I CELE ŁOWIECTWA.

„Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegu nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszcz litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice.

— — — — — — — —

W samym środku (jak słychać) mają swoje dwory:
Dawny tur, żubr i niedźwiedź, puszcz imperatory;
Około nich na drzewach gnieździ się ryś bystry
I żarłoczny rosomak, jak czujne ministry;
Dalej zaś jak podwładni, szlachetni wasale
Mieszkają dziki, wilki i łosie rogale;
Nad głowami sokoły i orłowie dzicy..."

(Pan Tadeusz — Adam Mickiewicz).

Mnogie gatunki zwierza wszelakiego zaludniały nieprzebrane puszcze kraju naszego w czasach, historycznie nawet nie tak bardzo odległych. Bezpośredni wpływ człowieka, polującego głównie dla rozrywki i niedysponującego dzisiejszą udoskonaloną bronią, nie mógł być w tych warunkach groźną dla bogatego zwierzostanu. To też nie tutaj należy szukać przyczyn, które uwarunkowały i spowodowały bardzo daleko idące zmiany, i doprowadziły rodzinną faunę do dzisiejszego jej ilościowego i jakościowego stanu. Zasadniczo ujemne konsekwencje dla zwierzostanu pociągnęły za sobą natomiast drogą pośrednią zabiegi człowieka, zmierzające do pozyskania chlebodajnej skiby. Dziewicze bory padły ofiarą głodu ziemi, osuszone nieprzebyte trzęsawiska, dotychczasowe rozległe i niedostępne knieje pocięto szachownicą pól ornych, meljorowanych łąk i intensywnie zagospodarowanych lasów. Zmiany te, głęboko wnikające w ustrój krajobrazu, odebrały wielu gatunkom zwierzyny możność egzystencji. Zabrakło przestrzeni, jednej z głównych podstaw istnienia zwierzostanu, zabrakło często pokarmu odpowiedniego wskutek zniszczenia pierwotnej szaty roślinnej. Poszczególne gatunki zwierzyny różnie reagowały wobec tych przewrotów. Jedne wyginęły, inne wyemigrowały; pozostałe, stosunkowo nieliczne gatunki, dostawały się z biegiem czasu do nowego otoczenia, tracąc niejednokrotnie wiele cech, charakterystycznych dla ich przodków, i żyjąc w ciasnych granicach, zakreślonych im przez człowieka.

Zmiana sytuacji spowodowała też zmianę roli człowieka w stosunku do zwierzyny. Nie zastanawiając się pierwotnie nad skutkami swej akcji dla zwierzostanu i nie zdając sobie nawet sprawy z możności, a tem mniej konieczności zupełnego, bezpowrotnego zaniku w tych warunkach wielu gatunków, przyspieszonego jeszcze nieoględnem tępieniem wielu z nich, na pozór z punktu widzenia użyteczności niepotrzebnych, stwierdzając wreszcie katastrofalny zanik i kurczenie się zwierzostanu i doceniając etyczne momenty, przemawiające za zachowaniem, ochroną i rozmnożeniem pozostałych resztek — człowiek, owa jedyna przyczyna tak niepomyślnego stanu rzeczy w dobie obecnej, staje się z biegiem czasu protektorem zwierzyny. Idea ochrony już nietylko zwierzyny lecz wogóle przyrody, dopiero w ostatnich czasach zdobywa sobie przebojem prawo bytu. Wiele musiała ludzkość doświadczyć, wiele utracić przez niemożność powetowania strat, wyrządzonych zwierzostanowi i sobie wskutek błędnego pojmowania swych zadań i lekkomyślnego zmarnotrawienia bezcennych dóbr przyrody, by wreszcie, przynajmniej w ramach, ściśle określonych względami materjalnemi i własnego bezpieczeństwa, uznać prawo egzystencji wszelkich istniejących gatunków zwierzyny — by wielbić Stwórcę w stworzeniu. Dla nas, Polaków, wyniosła idea ochrony przyrody jest specjalnie sympatyczna, nie kto inny bowiem jak Taczanowski jest genjalnym jej twórcą, głoszącym przed siedemdziesięciu laty to, co dopiero dzisiaj w szerszych razmiarach się zakorzenia.

Starsze, gdyż więcej dla ogółu zrozumiałe momenty, przemawiające za ochroną i stałem rozmnażaniem zwierzyny, zasadzają się na względach natury gospodarczej. Początkowo mając jedynie na celu produkcję spożywczą i futerkową, rozwinęło się łowiectwo z biegiem czasu w potężną gałąź ekonomiczną narodów, zatrudniającą liczne rzesze specjalistów i wykonawców i przyczyniającą się do stworzenia bardzo rozgałęzionego przemysłu łowieckiego. W państwach, nacechowanych wysokim rozwojem całokształtu łowiectwa, zawrotne cyfry statystyczne wymownie dowodzą, że stanowi ono dzisiaj dziedzinę, ze wszech miar zasługującą na poważne traktowanie.

Zasadniczą podstawą produkcji łowieckiej, warunkującej ciągłość jej użytkowania jest stworzenie zwierzynie dogodnych warunków egzystencji. Jak się przekonamy, jest to zadanie, pod wieloma względami niesłychanie skomplikowane i tem samem niejednokrotnie nie łatwe do rozwiązania. Wskutek wyżej zilustrowanej zmiany wyglądu krajobrazu i związanej z nim szaty roślinnej, z natury rzeczy dokonać się musiał analogiczny przewrót i w świecie zwierzęcym. Charakterystyczne dla danych typów siedliskowych gatunki zwierzyny wyparte zostały z dotychczasowej ostoi z racji niespodziewanej i raptownej zmiany warunków bytu. Rzecz prosta, że temsamem musiała ulec głębokiemu wstrząsowi owa niestała równowaga, w jakiej poszczególne gatunki zwierzyny współżyją, jedne obok drugich w nietkniętej i ręką ludzką nie sfałszowanej przyrodzie, która na zasadzie odwiecznych praw natury umożliwia im utrzymywanie i przywracanie harmonijnej współzależności, nawet po przejściu głęboko w ustrój zwierzostanu wnikających kataklizmów. Wyparte zatem zostały gatunki zwierzyny typowo leśne, zamieszkujące ongiś rozległe puszcze i nie umiejące się dostosować do ciasnych warunków, związanych z nowoczesną knieją. Z drugiej strony stworzyła intensywna produkcja rolna na dalekich przestrzeniach pod wieloma względami optymalne warunki ilościowego rozwoju dla wielu gatunków zwierzyny, charakterystycznej dla stepu oraz takiej zwierzyny leśnej, która pogodziła się z życiem kulturalnem w wszelkich jego objawach. Zdawaćby się mogło, że temsamem stworzone zostały warunki, idealnie odpowiadające celom myśliwego - hodowcy, dążącego do osiągnięcia maksymalnej produkcji. Niestety tak jednakże nie jest. Liczebny wzrost zwierzyny, potęgujący się w nieskończoność nie dałby się pogodzić z zasadą minimum przestrzeni, stanowiącej niezależnie od zagadnienia pokarmu, jedną z kardynalnych podstaw normalnego ilościowego i jakościowego rozwoju zwierzyny. Człowiek, niestety, nie posiada możności stworzenia i utrzymania warunków owego normalnego rozwoju zwierzyny. Na szczęście pomagają mu niejednokrotnie, choć nie zawsze, czynniki przyrodnicze. Liczne przykłady dowiodły, że w czasach cywilizowanych, w warunkach, w których na skutek gospodarki członatura została pozbawiona pewnej części swych zbawiennych wieka natura została pozbawiona pewnej części swych zbawiennych sił żywotnych, ilościowo silny stan zwierzyny kryje w sobie poważne dla niej niebezpieczeństwo w pierwszej linji degeneracji a w dalszej fazie masowych epidemij, pociągających za sobą katastrofalną redukcję zwierzostanu. Dane statystyczne wykazały, że najważniejszym, naturalnym regulatorem ilościowego stanu zwierzyny jest klimat. Potężny ten czynnik wywiera na zwierzostan wpływ bardzo daleko idący. Silny mróz lub nadmiar opadów w czasie rozmnoży. Mogą skazać na zagładę wszystkie słabsze jednostki, niezdolne do rozmnoży wskutek obarczenia cechami niedorozwoju. Jest to poniekąd radykalny zabieg sanitarny, aczkolwiek do pewnego stopnia sprzeczny z intencjami hodowcy.

Jeżeli jednakże przez kilka lat z rzędu klimatyczne warunki są dogodne, i w konsekwencji zwierzyna ma możność silnego rozmnożenia się, wówczas hodowca zbiera plon, na który składa się przypadająca do odstrzału nadwyżka, wyprodukowana ponad żelazny stan danego gatunku zwierzyny.

Nawet silny odstrzał nie jest jednakże w stanie czasami zapobiec chorobom zwierzyny. Jeżeli chodzi o jelenie, daniele, dziki i sarny, ratunek jest coprawda niełatwy, tem niemniej jednakże nieraz możliwy. Najdalej idącym środkiem jest w takich wypadkach bezwględny odstrzał wszystkich sztuk chorych, jeżeli rodzaj choroby pozwala na dostrzeżenie zewnętrznych symptomów, a także w celach zapobiegawczych daleko idący odstrzał sztuk słabych i zdegenerowanych. Czynności te wy-

magają jednakże nielada znajomości fachowej i gruntownego doświadczenia i muszą być wykonywane z jednej strony nader umiejętnie i konsekwentnie, z drugiej natomiast niesłychanie ostrożnie.

Natura radzi sobie w tych wypadkach prościej i lepiej, posiada bowiem do swej dyspozycji niesłychanie ważny czynnik selekcyjny pod postacią silnych drapieżników, jak niedźwiedź, wilk, ryś i t. p., które wychwytując w pierwszej linji osobniki chore i słabe, odgrywają tem samem rolę niezastąpionej policji sanitarnej, i w zarodku zapobiegają degeneracji, epidemjom i t. d. Wymienione gatunki drapieżników zostały jednakże z zrozumiałych względów bezpieczeństwa prawie doszczętnie wytępione, względnie są one reprezentowane w tak szczupłych ilościach, że o wyżej wymienionym wpływie ich na zwierzynę użytkową nie może być mowy.

Niezrozumiała, a w najlepszym razie nieoględna jest natomiast działalność myśliwego, zmierzająca do silnego zredukowania liczebnego lub nawet wytępienia drapieżników drobnych, i to tak samo lotnych jak i płowych. Drapieżniki te odgrywają niesłychanie ważną rolę w odniesieniu do zwierzyny drobnej, a więc w pierwszej linji zajęcy, kuropatw i bażantów, stanowiących podstawę ekonomiczną łowiectwa. Zastosowanie odstrzału w celach zapobiegawczych lub sanitarnych jest w stosunku do wymienionych gatunków zwierzyny drobnej, fizyczną niemożliwością; tępiąc drapieżniki, pozbawiamy się zatem prawie że jedynego, pozostającego do dyspozycji i bardzo wygodnego, bo automatycznie działającego czynnika selekcyjnego. Z tej strony oświetlonej roli drapieżników myśliwi do niedawna niedoceniali, nauczeni jednakże częstemi, smutnemi doświadczeniami, zrozumieli wreszcie, że natura dobrze wiedziała, czemu stworzyła drapieżniki, i że tej natury człowiek nie jest wstanie poprawiać bez narażenia się na daleko idące, katastrofalne skutki.

Odstrzał zwierzyny ma poza gospodarstwem, selekcyjnem i sanitarnem znaczeniem, także na celu regulowanie stosunku płci u zwierzyny grubej i sarn. W bardzo wielu łowiskach stosunek ten jest zupełnie nienormalny, co również kryje w sobie niebezpieczeństwo degeneracji. Objaw ten częściowo spowodowany jest wzmożonym stosunkowo odstrzałem osobników męskich, tłumaczącym się głodem porostków, rosochów lub wieńców, niejednokrotnie natomiast także przesadną wstrzemięźliwością w odstrzale osobników żeńskich.

Osobny rozdział łowiectwa stanowi działalność myśliwego, mająca na celu zagwarantowanie zwierzynie bezpieczeństwa, stworzenie jej jaknaturalniejszych warunków bytowania oraz dbania o zimowe schrony i karmę. Kwestje te nabierają doniosłego znaczenia wobec dzisiejszego rozpowszechnienia żyłki łowieckiej, rozmnożenia samopas grasujących, szkodliwych psów z jednej strony, i wobec daleko idącego ujednostajnienia krajobrazu, nie mogącego dostarczyć zwierzynie naturalnej ochrony i naturalnej paszy zimowej — z drugiej strony.

Oto pobieżnie zilustrowana istota oraz cele łowiectwa jako całokształtu rozległej bardzo dziedziny, opartej w dzisiejszej jej formie, głównie na dwóch, na pozór sprzecznych z sobą, w rzeczywistości jednakże harmonizujących przesłankach: etycznej, mającej na celu ochronę zabytków przyrody — i gospodarczej, dostarczającej ludzkości walorów ekonomicznych.

Inż. Wiesław Szczerbiński.

W MARCU.

Wolno polować na: głuszce koguty, cietrzewie koguty, słonki, dz. kaczory, dz. gęsi i łabędzie, bataljony.

P o z a t e m p r z e z c a ł y r o k w o l n o p o l o w a ć n a: wilki, dziki, wydry, kuny domowe, tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie - gołębiarze, krogulce, sroki i wrony oraz na niedźwiedzie, rysie, żbiki, lisy, kuny leśne i norki, o ile na nie Wojewoda nie wprowadzi czasu ochrony.

PIERWSZA POLSKA POWSZECHNA WYSTAWA ŁOWIECKA PRZY P. W. K. W POZNANIU.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych podaje do ogólnej wiadomości, że termin przyjmowania zgłoszeń na Pierwszą Polską Powszechną Wystawę Łowiecką przedłużony został do 15 marca b. r. Wprawdzie do dnia dzisiejszego wpłynęła już dość pokaźna liczba zgłoszeń do udziału w wystawie, Zarząd W. Z. M. pragnie jednakże ,aby wielka ta impreza narodowa wypadła wspaniale, aby należycie i odpowiednio przedstawić całemu światu rozwój naszego odwieczną tradycją, kulturą i etyką wysoko postawionego łowiectwa. Dlatego też, obowiązkiem każdego Polaka - myśliwego jest przyczynić się do uświetnienia całokształtu tej Pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawy Łowieckiej. Dla orjentacji podajemy, że prócz trofei myśliwskich wystawa będzie obejmowała następujące działy: historji i sztuki, literatury, broni i amunicji oraz szeroki dział naukowy, obejmujący hodowlę, anatomję i choroby zwierzyny łownej.

Łącznie z powyższem zwracamy się powtórnie do wszystkich Myśliwych, reprezentantów sztuki malarskiej i plastyki łowieckiej, Dyrekcji Zabytków Sztuki, księgarni oraz do osób prywatnych, posiadających w zbiorach swoich płótna wybitnych polskich malarzy myśliwskich, o zgłoszenie takowych do dyspozycji dla upiększenia sal wystawowych. Zaznaczamy przytem, że dzieła sztuki malarskiej przyjmowane będą na wystawę bez opłaty.

W końcu zaznaczyć pragniemy, że dążeniem naszem jest możliwie rozszerzyć dział naukowy, aby pod względem dydaktycznym wystawa łowiecka stanęła na wysokości zadania. Dla tego też zwracamy się do Myśliwych-Przyrodników ze specjalnem apelem o nadsyłanie odnośnych eksponatów, jak wypchanych ptaków i ssaków, szkieletów oraz preparatów, obrazujących wszelkiego rodzaju choroby i pasorzyty.

KONKURS „ECH LEŚNYCH“

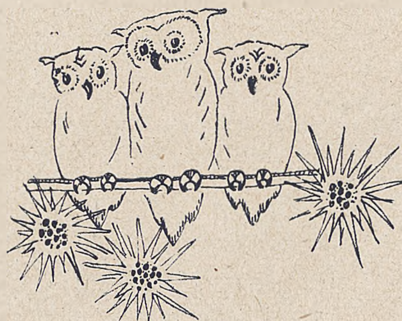
NA SPROSTOWANIE ŁOWIECKIE.

Dążąc do większego spopularyzowania wśród naszych Czytelników dziedziny łowiectwa, na jednej ze stron numeru 1-go (styczeń r. b.) popełniliśmy rozmyślnie błąd łowiecki.

Uważni Czytelnicy, którzy ten błąd spostrzegą i nadeślą odpowiednie sprostowania, otrzymają trzy nagrody książkowe w drodze losowania.

Losowanie odbędzie się w obecności Komisji Konkursowej w składzie pp. Wacława Rossińskiego, Wiesława Szczerbińskiego i przedstawiciela redakcji.

Termin nadsyłania sprostowań — 20 marca 1929 r.



SEZON ZIMOWY
POLOWANIA, SPORTY.



Stary jeleń węszący niebezpieczeństwo.



Zając w skoku wietrzący niebezpieczeństwo.



Lapończyk prowadzi stado reniferów.



*Z polowań na **Kresach** pod Maniewiczami.*



Najlepsza recepta na febrę: sport alpejski.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY NARCIARSKIE

Od specjalnego korespondenta.

Zakopane, 5—10 luty.

Zimowa Olimpjada. Międzynarodowe Zawody Narciarskie — to jedno z największych wydarzeń życia sportowego nietylko Zakopanego, ale i całej Polski. Po raz pierwszy złożono w nasze ręce trud zorganizowania imprezy, do której stanęło 16 narodów Europy, bacznie i ciekawie patrzących nietylko na piękno polskiego St. Moritz, ale i obserwujących każde posunięcie techniczne licznego aparatu ludzkiego, specjalnie montowanego na ten okres.

Zakopane w odświętnej szacie. Dworzec i główne ulice przybrane w festony z zieleni i barwy państw, biorących udział w zawodach, bogate wystawy ciągną wzrok cudzoziemskiego gościa, nawet doskonale znający się na interesie górale - sankarze przebrali się na czas „olenpiady" w swe najpiękniejsze, świąteczne stroje. Wokół dźwięczy śmiech, gwar, rozmowa, mkną dziesiątki rozdzwonionych sanek, w zawody idących z zapalonymi narciarzami płci obojga, od lat 6-ciu do 60-ciu się rekrutującymi. Nawet policjanci służbę swą pełnią w narciarskich czapeczkach i na deskach!

Na wszystkich ważniejszych punktach ulic duże, białe tablice z ciemnemi, zdaleka w oczy rzucającemi się napisami w języku polsko-francuskim. To znaki orjentacyjne dla cudzoziemców, widomy ślad sprawności organizatorów, skoncentrowanych w biurach: kwaterunkowych, technicznem, prasowem i informacyjnem, pracami których kieruje płk. Bobkowski, prezes Polskiego Zw. Narciarskiego.

Zawody, trwające od wtorku, 5-go, do niedzieli, 10-go lutego, obejmowały: bieg 50 klm., bieg zjazdowy, bieg pań, bieg 18 klm. i złożony, wojskowy bieg patrolowy, konkurs skoków dla uczestników biegu złożonego i ogólny konkurs skoków. Ogółem do zawodów o mistrzostwo Europy startowało 192 zawodników cywilnych i 30 wojskowych, w zawodach kobiecych 35 zawodniczek. Polskę reprezentuje 61 zawodników.

Start i meta biegów cywilnych, oraz wojskowego znajdował się na t. zw. „Wilczniku" małem miejscu między Krupówkami, a Kasprusiami, czyli prawie w śródmieściu, skoki na wielkiej skoczni na Krokwi.

*

Pierwszy dzień zawodów, bieg 50 klm. jakoś w wyobraźni mej nie zapowiadał się zbyt pięknie. Zgodne z temi przewidywaniami było i sklepienie niebios, całkowicie zasłane płachtami szarych mgieł. A może to tylko nastrój zbyt wczesnej godziny startu?

Na „Wilczniku" niezbyt rojno. Publiczność jakoś nie dopisuje, a i zawodnikom do ciężkiej pracy niezbyt śpieszno. Dlatego pewnie Juljan Motyka spóźnia się na start „tylko" 14 minut.

Ostatnie przygotowania mijają szybko, nadchodzi chwila najważniejsza, moment rozpoczęcia walki o pierwszeństwo. Prowadzić ją będzie między sobą 32 zawodników, w tem 10 Polaków.

W jednominutowych odstępach ruszają zawodnicy ze startu, sunąc lekko po skrzypiącym śniegu. W krótkim czasie na starcie niema już ani jednego a tylko daleko, na śnieżnej płaszczyźnie migocą czarne figurynki, pędzące w zaciekłem tempie. Wreszcie znikają wszyscy.

Tymczasem wbrew wszelkim przypuszczeniom pogoda staje się więcej jak cudna. Lśnią wokół tysiące brylantów, przez życiodajne słońce z śniegu wykrzesanych, mimowoli budząc we wszystkich jakąś dziwną radość życia i żądzę zwycięstwa. Zbliża się godzina 12-a i „Wilcznik" nie świeci pustkami, lecz rozbrzmiewa gwarem, tupotem zmarzniętych nóg i głośnem mniej lub więcej fachowem obliczaniem szans możliwości.

Krótki okrzyk wyrzucony przez megafon, moment oczekiwania i krzyk z tysiąca piersi wydarty. Na metę wpada pierwszy zawodnik, Fin Knuuttila, przebywając ogromny dystans w 3 godz. 50 m. 0,1 sek.. Czasu tego nie bije żaden z następnych zawodników.

Dalsze, kolejne miejsce zajmują: 2) Saarinen (Finl.) 3 : 53 : 23, 2) Hansen (Szwecja) 3 : 53 : 30, 4) Liikkannen (Finl.) 3 : 56 : 15. Pierwszy z zawodników polskich, Zdz. Motyka jest dopiero na 13-em miejscu, w czasie 4 : 25 : 10.

Bieg kończy 27 zawodników.

*

Bieg zjazdowy, drugie z kolei konkurencje zawodów, upamiętnił się chyba dobrze w umysłach mieszkańców Zakopanego. Przedewszystkiem dla kompletnego braku sanek, nawet w punktach tak zwykle obsadzonych jak dworzec, czy okolice poczty. Wszystkie od rana dążyły na Halę Gąsienicową. A że według oficjalnych danych na Zakopane przypada blisko 600 sań, najlepiej to chyba mówiło o zainteresowaniu karkołomnym biegiem. Nic zresztą dziwnego, poza skokami był to jeden z najbardziej emocjonujących punktów programu mistrzostwa, pierwsze konkurencje, w której nasz Bronek Czech miał wszelkie dane na czołowe miejsce, w czem wedle tajemniczych wieści mocno mu mieli szkodzić świetnie wytrenowani narciarze angielscy. Bieg zaszczycił swą obecnością i Pan Prezydent Rzeczypospolitej, przez cały czas swego pobytu w Zakopanem z zapałem uprawiający narciarstwo.

Trasa biegu dzieliła się na dwa etapy, z których pierwszy zaczynał się w Suchej Przełęczy z pod Kasprowego, a kończył na Hali Gąsienicowej przy schronisku, skąd najlepiej było obserwować karkołomną jazdę.

Zawodnicy startowali ze szczytu góry co minutę. Zdaleka widziało się ich jak niewielkie, czarne kreski, z zawrotną szybkością mknące po lodowatej przestrzeni. Każda sekunda znaczyła je coraz grubszemi konturami, przybierającemi kształt człowieczy, już można rozpoznać numer i ujrzeć niespodziewanie całkiem dokładnie tuż obok siebie. Prawie każdego w czasie drogi poprzedzają słupy w górę bijącego śniegu, widome oznaki upadku, którym się żaden nie zraża.

Na mecie odrazu zorjentować się można, wobec kolejnego startu zawodników o przypuszczalnem zwycięstwie. Przez pewien czas pozostaje ono przy Angliku, Brackenie, mającym czas 3 m. 59 sek. i dopiero Bronek Czech, z impetem zajeżdżający przed lożę Pana Prezydenta zmienia dotychczasową sytuację. Czas jego 3 : 41 jest już bezkonkurencyjny i Anglik przechodzi na drugie miejsce.

Jest to jednak dopiero koniec pierwszego etapu, drugi, decydujący o zwycięstwie nastąpi dopiero za 2 godziny z Kopy Magóry na Halę Olszycką Górną. Widzieć go będą jednak tylko wybrani, bo dalej sanki nie zawioną, a na „deskach" nie każdy potrafi.

Start następuje teraz według kolejności osiągniętych czasów, na pierwszy więc ogień idzie Bronek Czech, o 18 sek. wcześniej przed groźnym Anglikiem, mając trudne zadanie torowania drogi. Tu jednak dochodzi do głosu Bracken, mający, mimo iż Czech wpada na metę o 3 sek. wcześniej, lepszy znacznie czas etapu. Tylko dzięki dużej różnicy, uzyskanej na pierwszym etapie, czołowe miejsce pozostaje dla Polski. Bronek ma czas ogólny 6 : 52, Bracken 6 : 55, dalsze miejsce zajmują 3) Lauerer (Szwajc.) 8 : 21, 4) Hauptman (Szwajc.) 8 : 24. Z zawodników polskich Krzeptowski I jest na 7-em miejscu, inni zajmują 9, 14, 17 i dalsze miejsca. Są to wyniki niezłe, zważywszy iż w pierwszym etapie na zgłoszonych 60 zawodników startowało 31, doszło 30, w drugim startowało 26, doszło 25. Do biegu stanęły poza konkursem dwie Angielki: Elliott i Sale Barkner, których brawurowa jazda i czas lepszy od 11 mężczyzn, wzbudziły ogólny podziw.

*

Nie mniejszem zainteresowaniem cieszył się i bieg pań, zwłaszcza przez wzgląd na faworytkę naszą, góralkę Bronkę Polankównę. Imię tej młodej, 17 letniej, zdrowej i wspaniale zbudowanej córki gór było na ustach całego tłumu, zebranego na mecie. Czy zajmie ona pierwsze miejsce, za Bronkiem Czechem drugi sukces dla imienia polskiego zdobywając, czy też odstąpi je na rzecz Czeszki Friedlenderowej-Harlowej, po której Czesi dużo się spodziewają?

Na starcie biegu, Gubałówce stanęły 23 zawodniczki. Kolejny ich zjazd oznajmia zebranym na mecie donośny głos megafonu. Wyruszył już nr. 1, Polka Szostakówna, 10 — Ziętkiewiczowa, 13 — Czeszka Friedlenderowa i wreszcie 15 — Bronka Polankówna.

Podniecenie rośnie z każdą minutą. Widać już doskonale jak zawodniczki zjeżdżają ku Blachówce Sobieskowej, przez Gąsienicowy wierch, kierując się przez Lipki do mety. Dla nart dystans 5 klm. jest niczem, niedługo już będą na „Wilczniku". Jakoż po chwili wpada na metę, witana oklaskami Szostakówna, a po niej kolejno inne. Bronki jeszcze nie widać, ale jest już Ziętkiewiczowa. Bieg jest już więcej jak interesujący. Nagły wstrząs, niby iskry elektrycznej, krzyk i kaskada

ZWYCIĘSKI NARCIARZ.



P. Prezydent Rzeczypospolitej na nartach w Zakopanem.



Bronek Czech.

oklasków. Bronka jest na mecie! Ma czas 31 : 34 i Czeszka przybywając po niej nie jest już groźna. Zajmuje miejsce drugie, w 34 : 23, Ziętkiewiczowa trzecie 35 : 20. dalsze aż do 7-go należą też do Polski. Udali się nam Bronek i Bronka!

*

Znaczny również sukces przynosi nam t. zw. kombinacja, bieg 18 klm. połączony ze skokiem, w której wszelkie dane mają przedewszystkiem Finowie i Norwedzy, będący w świetnej formie.

Czwarte miejsce, jakie w ogólnej punktacji zajmuje Bronek Czech, wciągając się na poziom niezrównanych wprost narciarzy skandynawskich, jest jedną z naszych najwyższych zdobyczy w mistrzostwach. Jest on jedynym przedstawicielem i najlepszym narciarzem Europy środkowej, któremu udało się osiągnąć taki sukces.

Pierwsze miejsce zajmuje w tej konkurencji Norweg Vinjarengen z 452,1 pkt., będący mistrzem Polski na rok 1929. 2) Stenen (Norw.) 432,85 pkt., 3) Jaerwinen (Finl.) 431,7, 4) Czech Bron. 431,06 pkt.



Rozmus (Polska) przy zakańczeniu skoku.

*

Atrakcją przedostatniego dnia zawodów był obok skoków, należących do kombinacji 18 klm. bieg patroli wojskowych, połączony ze strzelaniem, do którego stanęło 6 państw: Finlandja, Francja, Rumunja, Czechosłowacja, Jugosławia i Polska. W ogólnem obliczeniu wyników biegu i strzelania patrol polski zajmuje 2 miejsce.

Niedziela, ostatni dzień zawodów. W południe jeszcze konkurs skoków na Krokwi, wieczorem rozdanie nagród i oficjalny raut i już dni zmagań o laur olimpijski, wielkie wysiłki woli i mięśni będą poza nami. Pojadą do swoich synowie północy, zachodu, mglistej Brytanji, już w drodze myśląc o drugiej Olimpjadzie.

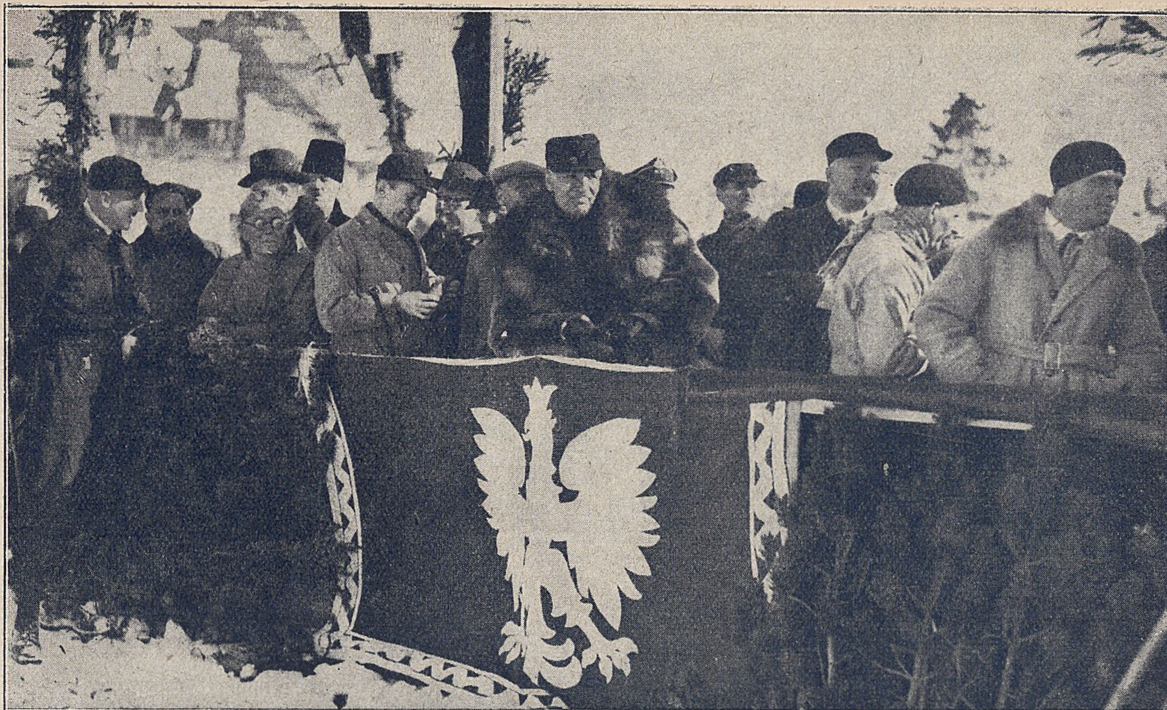
DZIELNA GÓRALKA.



Bronka Staszel-Polankówna.



Michalski w drodze do mety.



P. Prezydent na trybunie w Hali Gąsienicowej.

Dzień bardzo mroźny, ale widok, jaki roztacza się z sunących na Krokiew sań opłaca ból kąsanych przez mróz policzków i martwotę powoli zamarzającego ciała. Oślepiające wprost słońce zalewa potokami złotego światła płaszczyzny śnieżne, po piątkowym obfitym śniegu nieskalane jeszcze nogą ludzką. Ciemne plamy to tylko cienie zadumanych smreków, ubranych w najpiękniejszą koronkę płatków śnieżnych.

Skoki już rozpoczęte. Wynik każdego zawodnika oznajmiają niezrażającym się mrozem tysiącznym tłumom zainstalowane na trybunach gigantofony, oraz wielkie, doskonale u stóp skoczni widoczne numery, umieszczone nad lożą sędziowską. Skacze akurat Norweg Johannson, jeden z najlepszych skoczków świata. Błyskawiczny rozbieg, silne wybicie u proga, niewidoczne wprost szarpnięcie w powietrzu i wynik 56 metr.!

Po wygodnych, obficie trocinami posypanych schodach wdrapuje się do loży prasowej, na sam prawie szczyt skoczni. Dopiero tutaj widok potwornej wprost wielkością tafli skoczni, bliższe zetknięcie się ze skaczącymi, daje całkowite zrozumienie i szacunek dla podobnego wyczynu.

Wyniki konkursu zgodne z przewidywaniami. Naczelne miejsce należą bezapelacyjnie do Norwegów, potwierdzając raz jeszcze ich wysoką klasę w tej dziedzinie narciarstwa. Dziesiąte miejsce Bronka Czecha jest dla nas poważnym sukcesem, ze względu na szereg znanych asów, które uplasowały na dalszych miejscach. Najlepszy wynik ma Norweg Ruud 57 : 55 mtr., 2) Johannson (Norw.) 56, i 56 mtr., 3) Kleppeu (Norw.) 57 i 55 mtr., 4) Kreutzer (Niemcy) 53 : 56 mtr. Dalsze trzy miejsca należą znów do Norwegów, ósme zajmuje Fin, dziewiąte Niemiec i wreszcie 10-te Bronek Czech, skaczący 50 : 53,5 mtr. Na 41 zawodników zajmują Polacy, nie licząc Bronka 17, 23, 25, 27, 29 i dalsze miejsca.

*

Wieczorem, w sali sanatorjum „Czerwonego Krzyża" nastąpiło rozdanie nagród, przyznanych na 6 pierwszych miejsc każdej konkurencji.

H. Piórecka.



Finlandczyk Knuttila, 1-szy w biegu na 50 klm.

OD ADMINISTRACJI.

Wobec zachodzących wypadków opłacania prenumeraty według obliczenia po 66 gr. za egzemplarz, niniejszem wyjaśniamy, iż cena ta ma miejsce jedynie w razie opłacenia zgóry całorocznej prenumeraty ulgowej.

We wszystkich innych wypadkach cena egzemplarza jest wyższa i należność winna być uiszczana ściśle podług publikowanego w każdym numerze cennika.

LAS.

Las taki cichy,
Ach, jakiż wspaniały,
Jak poważne mnichy
W śniegu świerki stały.

Słońce zachodziło,
Złocąc sosen szczyty,
W duszach rozbudziło
Promienne zachwyty.

Na srebrzystym śniegu
W tęczowych kolorach,
Złoty promyk w biegu
Kładł się w różnych wzorach.

I jakżeż nie patrzeć
Bez natchnienia w oku,
Gdy las taki cichy
I piękny o zmroku.

WITOLD SPYCHALSKI.



Prezydent Rzeczypospolitej przyjmuje życzenia imieninowe od przedstawicielek kursów narciarskich „Rodziny Wojskowej".





pułk. Franciszek Wagner prez. Polsk. Narciarstwa.
p. Ministrowa J. Miedzińska zapalona narciarka.



P. Wacł. Makowski, b. min. spraw. w. z rodziną na wywczasach w Zakopanem.

GDY U NAS SROŻY SIĘ ZIMA...



Na plaży w Miami kuracjusze kąpią się w gorących promieniach słońca.

Z MIESIĄCA

Ważniejsze wydarzenia w czasie od 15-go stycznia do 15-go lutego r. b.

W STOLICY I W KRAJU.

Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego p. Władysław Seyda, wybitny prawnik i zasłużony działacz społeczny przeniesiony został w stan spoczynku. Na jego miejsce mianowany został p. Leon Supiński dotychczasowy prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, stanowisko zaś prezesa tego sądu objął dotychczasowy viceprezes p. F. Dutkiewicz.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej spędził koniec stycznia i początek lutego w Zakopanem, gdzie w imieniu Podhala złożyła Mu hołd delegacja posłów podhalańskich z ks. Madejem na czele. Pobyt dostojnego gościa wywołał entuzjam w śród górali. Pan Prezydent uświetnił swą obecnością międzynarodowe zawody narciarskie.

W Warszawie zmarł wiceprezydent miasta dr. Wincenty Bogucki.

Sejm ukończył rozprawy budżetowe; dnia 11 lutego odbyło się trzecie czytanie budżetu, w związku z którem zgłoszono około 60 poprawek. W miejsce posła komunistycznego Sochackiego, który złożył mandat, wszedł do Sejmu z okręgu Będzin — Sosnowiec poseł komunistyczny Józef Skrypa.

Pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych Składkowskiego odbył się w Warszawie zjazd wojewodów, w którym wzięło udział 16-tu wojewodów i komisarz rządu m. st. Warszawy.

W dniach 2 i 3 lutego odbył się w Warszawie Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Urzędników Państwowych. Zjazd stwierdził katastrofalne położenie materjalne urzędników państwowych, wysunął postulaty znane już i powtarzane od szeregu lat, i przestrzegał przed doprowadzaniem urzędników do rozpaczy.

Minister Skarbu wystąpił do Rady Ministrów z wnioskiem o wniesienie do Sejmu projektu ustawy upoważniającej Radę Ministrów do podwyższenia od 1 stycznia dodatku na mieszkanie urzędnikom państwowym w tym stosunku, w jakim wzrosło komorne w czasie od 31 grudnia 1925 roku do 1 stycznia 1929 r. Chodzi tu o ten dodatek mieszkaniowy, który urzędnicy otrzymali już zaliczkowe za styczeń i luty b. r.

Na pograniczu sowieckiem w Radoszkowicach odbyła się konferencja polsko-sowiecka w sprawie uregulowania lokalnego ruchu granicznego.

Stolicę i Polskę nawiedziły niebywałe mrozy, które dochodziły do 40% C. W Krakowie obserwatorjum astronomiczne zanotowało nienotowany od 103 lat mróz — 34½%. Wskutek mrozów połączonych z burzami śnieżnemi, komunikacja kolejowa została zdezorganizowana, co spowodowało zmniejszenie dowozu artykułów pierwszej potrzeby, a w szczególności węgla. Stolica przeszła ostry kryzys opałowy. Wskutek mrozów notowano kilka tysięcy wypadków odmrożeń oraz kilka wypadków śmiertelnego zmarznięcia

POLACY ZAGRANICĄ.

Ignacy Paderewski odbył we Francji szereg koncertów w różnych miastach na dochód wdów i sierot po żołnierzach poległych podczas wielkiej wojny.

W dniu 4 lutego nastąpiło w Hadze otwarcie wystawy sztuki polskiej w obecności licznie zgromadzonego ciała dyplomatycznego, sfer artystycznych i towarzyskich.

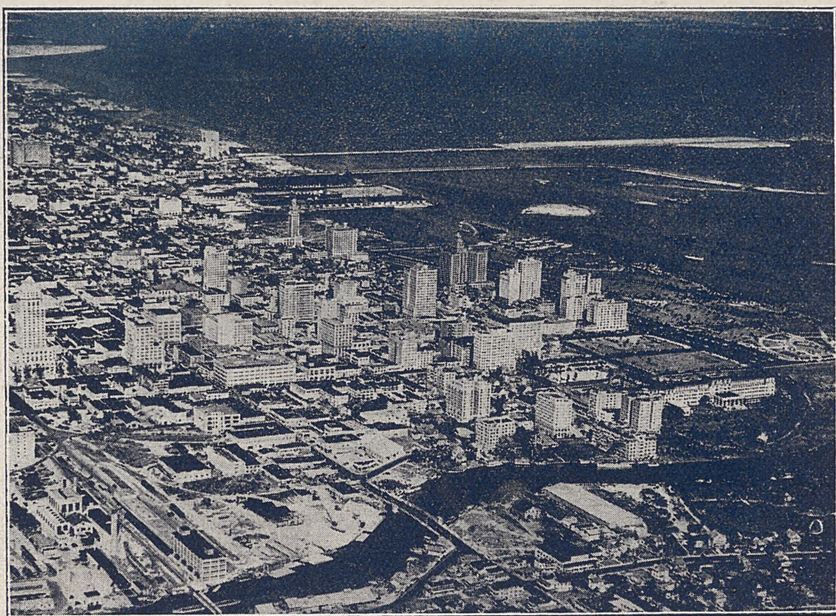
Francja zapotrzebowała na styczeń 547 robotników polskich do kopalń rudy, przemysłu i rolnictwa.

W Paryżu wystawiono staraniem związku towarzystw im. Józefa Piłsudskiego „Judasza” Kazimierza Przerwy - Tetmajera.

Młody technik polski Piotr Litwiński, liczący zaledwie 19 lat dokonał w Buffalo w Ameryce wielkiego wynalazku, który zdaniem rzeczoznawców dokona przewrotu w przemyśle radjowym. Wynalazek zwiększa siłę głośnika radjowego o 200% i zapewnia mu nadzwyczajną czystość głosu.

P. Kostakówna, podczas pobytu w Paryżu w charakterze „Miss Polonii”, zwróciła na siebie szczególną uwagę. Firma filmowa Manuel Frères, ofiarowała jej posadę stałą z gażą 200.000 fr. rocznie (około 70.000 zł.) co jednak zacna Warszawianka odrzuciła.

Z UZDROWISK KLIMATYCZNYCH AMERYKI PŁN.



Ogólny widok Miami na Florydzie.



Ignacy Paderewski na dworcu kolejowym w Paryżu, skąd udaje się na szereg koncertów do miast Francji.



Ppułkownik Karol Kania, Naczelnik Samodzielnego Wydziału Wojskowego w Ministerstwie Rolnictwa.

NIEMCY.

W Niemczech dokonywuje się rekonstrukcja gabinetu.

Na zebraniu związku republikańskiego profesor prawa międzynarodowego Schücking starał się udowodnić, że Niemcy mają formalne prawo domagania się zniesienia okupacji, i że wobec wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów utrzymywanie wojska okupacyjnego w Nadrenji jest zbędną szykaną, tembardziej, że Niemcy podpisały pakt lokarneński i przystąpiły do paktu Kelloga. Wiedzą jednak sąsiedzi jak kto siedzi... Jaskrawą ilustracją do zawieranych przez Niemcy paktów pokojowych jest ich wojskowy budżet. Stan oficerski armji niemieckiej składa się z 42 jenerałów 4.290 oficerów i 20.880 podoficerów, tak że na trzech żołnierzy przypada jeden przełożony. Z rozbrojeniem Niemiec jest zatem jakoś niewyraźnie. W majątku ziemskim Hoberhof w Skaklemburgu wykryto tajny skład broni należący do tajnej Reichswehr'y.

Imieniny ex-kajzera Wilhelma Hohenzolerna obchodzono w Doorn i w nacjonalistycznych sferach Niemiec niezwykle uroczyście. Nacjonalistyczna bojówka licząca 300.000 członków wydała odezwę, w której stwierdza, że dawni żołnierze wierni są aż do śmierci złożonej cesarzowi przysiędze i nie uważają się za zwolnionych od przysięgi przez abdykację Wilhelma II. Wśród licznych depesz otrzymał ex-kajzer również telegram gratulacyjny od byłego „Hetmana Ukrainy" Skoropadzkiego, w której Hetman daje wyraz nadziei, że przywrócone zostaną Niemcy monarchistyczne i hetmańska Ukraina.

Bezrobocie w Niemczech wzmaga się i liczba pobierających zasiłki państwowe wynosi według ostatnich danych statystycznych przeszło dwa miljony osób.

Przemysł saski objął lokaut, a mianowicie objął on 160 przedsiębiorstw i 55 tysięcy robotników. Liczne przedsiębiorstwa zamykają w dalszym ciągu fabryki. Wśród robotników panuje wielkie wzburzenie.

Z każdym dniem wzmaga się akcja propagandowa i wywrotowa, prowadzona szczególnie wśród chłopów na obszarach wschodnich przez organizacje hittlerowskie i stahlhelmowe.

Niemcy przyjęły z zadowoleniem zamianowanie do komisji rzeczoznawców Morgana, jednego z większych wierzycieli Niemców. Panuje przekonanie, że będzie on dążył do zmobilizowania niemieckich obligacji reparacyjnych.

Organizacja bankowa Landbundu, założona przed dwoma laty w Jeleniej Górze na Śląsku opolskim zbankrutowała. Aktywa wynoszą zaledwie 833 marki, passywa zaś przeszło dwa miljony marek. Poszkodowani są przeważnie drobni rolnicy.

W urzędzie spraw odszkodowań Rzeszy wykryto nadużycia popełniane przez wyższych urzędników, które wyrządziły skarbowi państwa szkodę na 2 miljony marek.



Tańce polskie na scenie Zakł. Ś-go Kazimierza w Paryżu.



P. Władysława Kostakówna — „Miss Polonja", wybrana na konkursie piękności w Warszawie, reprezentowała Polskę na konkursie „Miss Europy" w Paryżu. Zgłaszając się do konkursu pod symbolicznem godłem „Limba", najpiękniejsza Polka dała wyraz swego zamiłowania do lasu.

Do Berlina przybyła delegacja litewskich oficerów sztabu jeneralnego. Delegacja była przyjęta przez Hindenburga, a minister Reichswehry Groener, wydał na jej cześć śniadanie.

We Florencji zmarł adwokat berliński Ryszard Grelling, autor słynnej książki p. t. „J' a c c u s e" (oskarżam), w której wykazywał odpowiedzialność Niemiec za wojnę światową.

Minister Zaleski ze strony polskiej i poseł Rauscher ze strony niemieckiej podpisali ponownie prowizoryczny układ między Polską a Niemcami.

Według spisu ludności z czerwca 1925 roku w Niemczech zamieszkuje ogółem 803.405 Polaków, z czego na Śląsk polski przypada 535.825.

BOLSZEWICKI RAJ uprzykrzył się nie tylko resztkom burżuazji, ale i proletarjatowi. Z całej Rosji nadchodzą wieści o antybolszewickim ruchu, który szczególnie silny jest na Ukrainie. Terror ludności, wymierzony przeciw prezesom i członkom sowietów, a wyrażający się w podpalaniu ich domostw, zmusił Radę komisarzy ludowych do uznania za asekurowanie wszystkich domów i budowli, należących do przedstawicieli władzy. W Borysowie doszło do starć ulicznych, napastnicy zdemolowali klub młodzieży komunistycznej.

We wsi Biała Góra koło Witebska wykryto tajną organizację kontrrewolucyjną. We wsi Moskalenka napadli chłopi na dom, w którym odbywało się zebranie komunistów rejonu; dom zburzono i podpalono, kilku komunistów zabito, kilkunastu ciężko poraniono. Krwawe rozruchy chłopskie wybuchły również na Kubaniu i w okręgu Kijowskim. Poszczególne napady terorystyczne na komunistów mnożą się w całej Rosji. Rosja koolnizuje Żydami Ukrainę południową i Krym. Zawarto w tym względzie umowę z amerykańskiem towarzystwem kolonizacji żydowskiej. Trudne to będzie prawdopodobnie w związku ze wzrastającym wciąż ruchem antysemickim na Ukrainie.

Fabryki sowieckie zmniejszyły produkcję z powodu braku surowców. Fabryka pługów „Metafin" wypuściła zamiast preliminowanych 25.000 tylko 5.000 pługów.

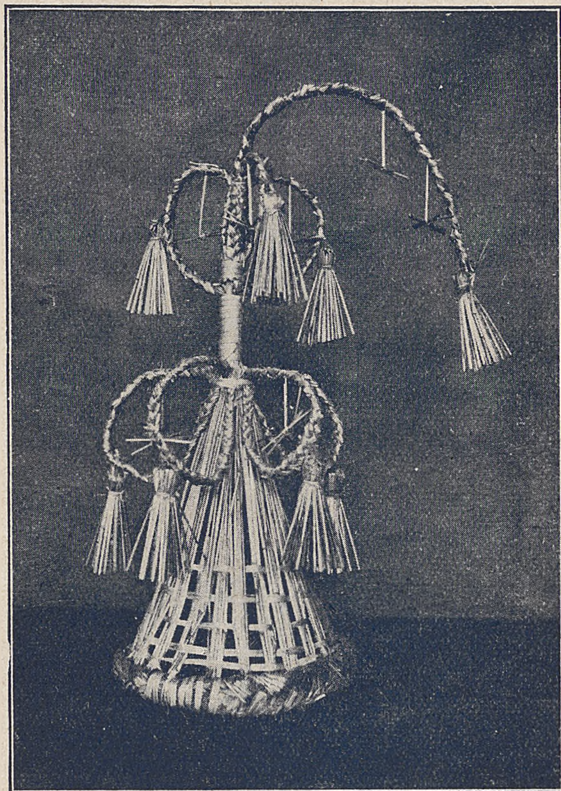
Również kampanja cukrowa natrafia na trudności, ponieważ chłopom płacą za buraki nie gotówką lecz obligacjami sowieckiemi, których chłopi brać nie chcą. Wskutek tego do zasiewu burakami, zakontraktowano zaledwie połowę preliminowanej ilości hektarów.

Defraudacje we współdzielniach sowieckich osiągnęły według danych urzędowych w r. 1928 pokaźną sumę 19 miljonów rubli. Jeśli wziąć pod uwagę, że liczne organizacje ukrywają defraudację dla uniknięcia skandalu, przyznać trzeba, że Sowiety ustanowiły nowy rekord światowy.

Bolszewicy wymyślili nową karę na nieprawomyślność: — wysiedlają z budynków zmunicypalizowanych osoby *posądzone* o nieprawomyślność. W Kijowie i Charkowie wysiedlono w ten sposób

P. Elżbieta Simon (Węgry) — „Miss Europa" — kandydatka na królowę piękności świata.

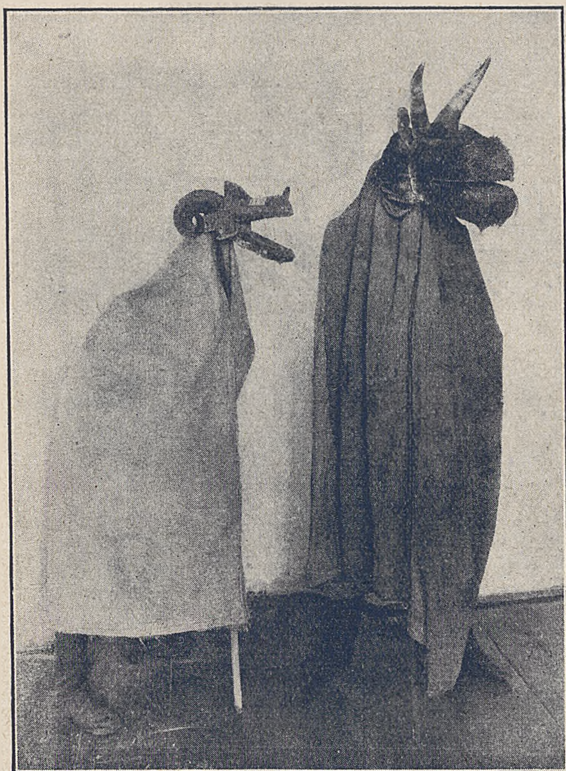
Z KARNAWAŁU U LUDU POLSKIEGO.



Czapka kolędników, chodzących w przebraniach z początkiem karnawału (pow. gorlicki).



„Turon" zapustny (pow. miechowski).



„Turonie".



„Turon" zapustny (pow. krakowski).

NOWY WYNALAZEK.



W Wiedniu demonstrowano aparat do fotografowania wnętrza żołądka, skonstruowany przez inż. Becka i dr. Heilperna.

14.000 osób. Jeżeli zważyć, że w miastach wszystkie większe domy są zmunicypalizowane, owym nieszczęsnym „niebłagonadiożnym" pozostaje chyba powrót do koczowniczego trybu życia.

Te wewnętrzne rozterki nie przeszkadzają jednak członkowi rewolucyjnej rady wojennej Tuhaczewskiemu wygłaszać mów o przyszłem nieuniknionem starciu zbrojnem między Rosją sowiecką a światem kapitalistycznym.

Trocki, wódz opozycji przeciw Stalinowi został wydalony z granic Rosji sowieckiej za rzekomo świadomą walkę przeciw dyktaturze proletarjatu. Według informacji sekretarza generalnego partji bolszewickiej Stalina, Trocki miał planować zamachy na życie szeregu wybitnych osobistości sowieckich. Po przybyciu do Konstantynopola został Trocki odstawiony do konsulatu sowieckiego, gdzie jest traktowany jako jeniec, zabroniono mu bowiem komunikowanie się z otoczeniem.



Ś. p. Wiktorja Kawecka, słynna artystka operetkowa, zmarła w Warszawie.

W Moskwie został podpisany protokół o przystąpieniu do paktu Kelloga między Rosją, Polską, Rumunją, Łotwą i Estonją.

NA LITWIE. Między premjerami Waldemarasem a szefem sztabu generalnego Plechawiczjusem wynikł ostry zatarg. Do Waldemarasa zgłosiła się delegacja z Plechawicziusem na czele i po przedstawieniu obecnych stosunków zażądała ustąpienia, lub przyjęcia następujących dezyderatów: ostatecznego załatwienia zatargu z Polską, przekreślenia traktatu z Niemcami, wolności prasy i wprowadzenia z powrotem ustroju konstytucyjnego. Waldemeras uspokoił delegację, że postulaty będą rozważone, jednak wkrótce po opuszczeniu gabinetu Waldemarasa zostali wszyscy aresztowani. Korpus oficerski armji opowiedział się za Plechawicziusem, Szaulisi zaś i związek „Żelaznego Wilka" za Waldemarasem. W partji tautininków, na której opierał się Waldemaras nastąpił rozłam, ponieważ część stronnictwa przechyla się na stronę Plechowicziusa i zamierza przejść do opozycji. Plechowiczius i aresztowani razem z nim oficerowie zostali pod naciskiem opinji publicznej zwolnieni.

W styczniu odbył się na Litwie Waldemarasa Kongres stronnictwa pierwszy od czasu objęcia władzy przez Waldemarasa Kongres stronnictwa chrześcijańsko - demokratycznego. Prezes stronnictwa Dr. Biskra podczas przemówienia zaatakował w ostry sposób Waldemarasa, zarzucając mu, że oddał Litwę całkowicie pod wpływy Niemiec i Sowietów.

Więzienia litewskie są przepełnione więźniami politycznymi. W Kownie więźniowie rozpoczęli 26 stycznia głodówkę, która trwała do 5 lutego. W więzieniach przebywa 300 członków socjaldemokratycznej partji litewskiej.

Wskutek nieurodzaju na Litwie panuje wielka drożyzna. Kilogram chleba razowego kosztuje 80 groszy (w Polsce 50 gr.) Nędza jest bardzo wielka; do nierzadkich zjawisk należą włościanie proszący o jałmużnę.

22 stycznia Prezydent Smetona podpisał akt ratyfikacyjny Paktu Kelloga.

WATYKAN. Kwestja rzymska, która powstała wskutek zajęcia Państwa kościelnego przez wojska księcia sabaudzkiego Emanuela, została ostatecznie rozstrzygnięta. Między Stolicą Apostolską a Włochami stanął układ, mocą którego Włochy uznały suwerenność Papieża. Terytorjum Watykanu nazwane „cita del Vaticano" zostało wyodrębione i pozostawać będzie pod wyłączną zwierzchnią władzą Papieża. Jednocześnie Rząd włoski zawarł ze Stolicą Apostolską konkordat. Rozstrzygnięcie kwestji rzymskiej wywołało we Włoszech wielki entuzjazm.

WŁOCHY. Społeczeństwo włoskie przejawia godny naśladowania patrjotyzm. Liczni ofiarodawcy złożyli premjerowi 693 miljony lir w papierach państwowych na umorzenie długu państwowego. Papiery te zostały spalone.

Rada Ministrów postanowiła przystąpić do budowy dwóch krążowników o pojemności 10.000 ton, 2 statków wywiadowczych, 4 kontrtorpedowców i 5 łodzi podwodnych. Prasa włoska zaznacza, że jest to normalny program rozwojowy, że Włochy czynią to samo, co czyni Ameryka, Anglja i Francja w daleko szerszym zakresie.

W HISZPANJI wybuchł bunt wojskowy, którego ośrodkiem była Walencja. Bunt miał ogarnąć Madryt, Sewillę, Walencję, Barcelonę i Saragossę i był skierowany przeciw dyktatorskim rządom Prima de Rivery, nie powiódł się jednak, został bowiem dość wcześnie odkryty i uśmierzony. Król podpisał na wniosek Primo de Rivery dekret o powołaniu

GRÓB JULES VERNE'A.



W końcu ubiegłego roku obchodzono uroczyście stulecie urodzin Jules Verne'a. Oto jego nagrobek na cmentarzu w Amiens. Wilde World Photos



Ś. p. Wanda Osterwina, wybitna artystka „Reduty, zmarła w Warszawie.

POLSKA ZIMA.



Drzewa w zimie.



Fragment z parku w Toruniu.

Z TEKI PROFESORA Ś. P. NOAKOWSKIEGO.



Z polskiej wsi.

Z TEATRU REWJOWEGO „QUI PRO QUO” W WARSZAWIE.



Wesołe girlsy.

specjalnego tymczasowego urzędu prokuratorskiego, oraz szereg dekretów mających na celu zapobieżenie przewrotom.

Dnia 6 lutego zmarła nagle na atak sercowy królowa Marja Krystyna, matka Alfonsa XIII.

JUGOSŁAWJA nie odnowiła traktatu przyjaźni z Włochami, którego termin upłynął dnia 5 lutego. Fakt ten dowodzi, że stosunki między Włochami i Jugosławją nie są najlepsze.

Do Białogrodu przybył nowomianowany minister pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej p. Babiński.

Rząd w Jugosławji rozwiązał partję radykalno-demokratyczną, partję niezawisłych demokratów, serbską partję chłopską, partję socjalistyczną i wszystkie stowarzyszenia studenckie o charakterze politycznym.

ANGLJA zbroi się; wobec zbrojenia się Ameryki wznowiono program natychmiastowej budowy 15 krążowników.

RUMUNJA uzyskała pożyczkę o 6% droższą od polskiej.

Rząd rumuński zawarł konkordat ze Stolicą Apostolską.

W AFGANISTANIE trwa wojna domowa. Amanullach po rezygnacji brata swego na którego korzyść abdykował — cofnął swą abdykację i przy poparciu szczepów uzyskuje nad powstańcami przewagę.

AMERYKA jest daleko szczęśliwsza od swej starszej siostrzycy Europy. Senat Stanów Zjednoczonych uchwalił zwrot podatków w wysokości 126 miljonów dolarów z powodu ogromnej nadwyżki uzyskanej w 1928 r. zaś w Nowym Jorku i innych wielkich miastach Ameryki daje się odczuwać nadprodukcja mieszkań. W samym N. Jorku stoi pustką przeszło 102 tysiące mieszkań. Czyta się o tem jak bajkę z 1001 nocy. 17 stycznia prezydent Stanów Zjednoczonych podpisał w uroczystej formie pakt Kelloga.

Rząd argentyński skonfiskował na pokładzie parowca niemieckiego 2.000 skrzyń z karabinami przeznaczonemi dla Boliwji.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

W budapesztańskim parlamencie zjawiło się 30 nadżupanów (wojewodów) w celu zademonstrowania przeciw zbyt niskim pensjom.

Jedna z firm w Kopenhadze prasuje sproszkowane mleko w arkusze. W tym stanie mleko przechowuje się świeże całe lata.

We Frankfurcie nad Menem odkryto resztki teatru rzymskiego z epoki cesarza Augusta.

W Johannesburgu w Afryce południowej odkryto skuteczne lekarstwo przeciw epilepsji, jest niem jad wężów zastrzykiwany chorym w niewielkich dawkach.

Mennica paryska wybija monety złote, które za kilka miesięcy zostaną puszczone w obieg.

W atmosferze panuje istna rewolucja. Ulice Rzymu pokryte są śniegiem, temperatura spadła do — 4° C, podczas gdy w Islandji panuje ciepło jak w lecie, a eskimosi zagrożeni są katastrofą, ponieważ z powodu ciepła i braku śniegu nie mogą wyjechać na polowania sankami zaprzężonemi w renifery. Bałtyk zamarzł i uwięził w lodach kilka okrętów.

Wulkan Krakatoa pomiędzy Sumatrą i Jawą wybucha z nadzwyczajną siłą, wyrzucając rozpalone kamienie i ławę przeszło na kilometr.

W Caracos w Wenezueli silne trzęsienie ziemi zniszczyło wiele domów. W miejscowości Lumana zginęło 25 ludzi.

TO I OWO.

Pewien następca tronu wielkiego mocarstwa europejskiego w czasie swej podróży po Kanadzie, wstąpił w jakiemś mieście do balwierza i kazał się ogolić.

Gdy już miał opuścić zakład, weszła piękna kobieta, którą właściciel przedstawił dostojnemu gościowi, jako swoją żonę. Wesoły książę, niewiele myśląc, nachylił się i ukradł młodej kobiecie słodkiego całusa.

— Opowiedz swoim siostrom — zawołał — że syn króla N. N. dał żonie amerykańskiego golibrody — królewskiego całusa.

Zaledwie zdołał wypowiedzieć te słowa, gdy wściekły golibroda, który był dobrym sportowcem, wymierzył swemu wysokiemu gościowi tak potężny cios nogą poniżej pleców, że przyszły król znalazł się nagle na ulicy. Równocześnie usłyszał słowa:

— Opowiedz swoim ziomkom, że golibroda amerykański dał synowi króla N. N. — *królewskiego kopniaka!*

*

Do pewnego rabina, słynnego z mądrości, zgłosił się młody człowiek z oskarżeniem, że wbrew swej woli został pocałowany przez młodą pokojówkę.

TEATR LETNI: „PANIENKA Z DANCINGU" KOM. ST. KRZYWOSZEWSKIEGO.



Na próbie generalnej. Wykonawcy reżyser i autor (od prawej do lewej) pp.: Antoni Fertner (Woreczek), Łuszczewski, dyr. Em. Chaberski, który znakomicie wyreżyserował i wystawił sztukę, M. Gorczyńska i autor.

Akt. II. „Sen Marysi", świetnie przez dyr. Chaberskiego zrealizowany.

Z „MORSKIEGO OKA” W WARSZAWIE.



Loda Halama i Bodo w obrazie p. t. „Wirginja”.

Wówczas między rabinem a młodzieńcem wywiązał się następujący dialog:

— Dała ci tylko jeden pocałunek? — pytał rabin.

— Tak, tylko jeden, gdyż zaraz zacząłem się bronić, wobec czego musiała zrezygnować z dalszych całusów.

— Czy pokojówka ta była piękną?— badał dalej rabin.

— Była bardzo piękną i dlatego proszę o ukaranie — mówił oburzony młodzian. — Była tak piękną, że już byłem bliski zrezygnowania z obrony.

— Dobrze. Za karę — zjesz dwie wiązki siana!

Podczas, gdy „grzesznik” spoglądał zdumiony na swego sędziego, żona rabina zbliżyła się i rzekła:

— W takim razie powinieneś ukarać także i pokojówkę.

— To zbyteczne — odrzekł mądry rabin — ona jest już dostatecznie ukarana, gdyż okazuje się jasno, że pocałowała — osła!

ROZMAITOŚCI NAUKOWE.

Sposób liczenia lat od Narodzenia Chrystusa zastosował po raz pierwszy opat Dionizjusz w roku 525 po Chr. W dokumentach prawnych i państwowych zastosował ten system po raz pierwszy Karol Wielki.

*

Przemysłowiec londyński L. Gordon wynalazł sposób wciskania w różne tkaniny składników metali, skutkiem czego ubrania z nich uszyte prawie się nie drą i mogą być noszone po kilkadziesiąt lat.

*

Żabę można tak mocno zamrozić, że nogi jej dadzą się połamać zupełnie lekko, jak cienkie, wysuszone trzaski! W takim stanie zamrożonym można utrzymać żabę wiele dni. Gdy delikatnie ogrzewa się ją potem, wraca do życia.

*

W ostatnich dniach założono na jeziorze Sawan w Armenji pływającą stację hydrometeorologiczną. Na stacji tej prowadzi badania naukowe sowiecka Akademja nauk. Stacja na jeziorze Sawan jest pierwszą stacją pływającą nietylko w Z. S. S. R., lecz wogóle na całym świecie.

Niema chyba teatru w Warszawie, któryby się cieszył równie wielką frekwencją i względami szerokiej publiczności, jakiemi może się poszczycić miły i sympatyczny teatrzyk „Morskie Oko”.

Sukces ten przyszedł nie odrazu: rósł zwolna, lecz pewnie i trwale, w miarę podnoszenia walorów dekoracyjno - artystycznych, a kilka ostatnich programów przypieczętowały zasłużony rozgłos i powodzenie „Morskiego Oka” na długo. Sprawiły one, że nietylko stolica, ale każdy, kto do niej zawita z bliższej lub dalszej prowincji nie może się dziś oprzeć pokusie ujrzenia najprawdziwszych „dziwów paryskich”, by móc później o nich szeroko opowiadać i nucić nastrojowe przeboje, których się w „Morskim Oku” nauczy.

Nic też dziwnego, że takie „Klejnoty Warszawy” jaśniały z estrady przez 200 blisko przedstawień, zaludniając widownię po brzegi. I nie można się dziwić, że „1000 pięknych dziewcząt”, które oglądamy obecnie, budzą te same zachwyty i ściągają nie mniejsze tłumy widzów, żądnych ciekawych, niecodziennych wrażeń.

Ostatnia rewja, jak zresztą i poprzednie, olśniewa bogactwem dekoracyj i kostjumów. Na tle efektownej i pomysłowej wystawy zmieniają się jeden po drugim piękne obrazy, przeplatane dowcipem i beztroskim humorem doskonałych conférencier'ów.

W programie na specjalne wyróżnienie zasługują niezwykle oryginalne tango „Złota pantera” w wykonaniu Zizi Halamy i T. Olszy, piosenki pp. Pogorzelskiej i Nowickiej, świetne popisy p. Rolanda i finał drugiej części — mazur w pięknych strojach narodowych na tle polichromji Starego Miasta.

Całość darzy publiczność frenetycznemi oklaskami.

L. P.

Z REWJI „TYSIĄC PIĘKNYCH DZIEWCZĄT” W „MORSKIEM OKU”.



Ulubienica publiczności Zula Pogorzelska.



MATKA

JULJAN EJSMOND.

Piękna jest puszcza poleska o zimowym wieczorze, gdy biały śnieg na leśnych polanach zapali się tysiącem kolorów, zajaśnieje błękitem i złotem, nim go nie zaróżowi ostatni pocałunek odchodzącego słońca...

Cicha jest puszcza poleska, jak owe święte bory, w których składano przed wiekami ofiary bogom, skupiona i milcząca, czubami świerków i olch sięgająca zda się błękitu, niedostępna i tajemnicza. Wznoszą się wgórę śmigłe kolumny drzew, piętrzą się na ziemi cmentarzyska powalonych olbrzymów leśnych, okryte białym całunem zimy...

Zaś w sercu kniei za potwornemi wywrotami umarłych pni, za zbitą gęstwą boru, na ostrowach zagubionych śród zamarzniętych bagien jest królestwo dzikiego zwierza... Łoś rosochaty ma tam swoje bobrowiska, głuszec, kochanek wiosny i nocy, grać tam poczyna o kwietniowym poranku, zimą zaś na lodzie zdradliwym wilcze stado sprawuje krwawe łowy sarnie lub lis zażywa ptasiego myślistwa...

Lesz królem i władsą tych stron nie był ani łoś łagodny, ani jeleń, który przybywał tu czasem z dalekich rewirów za żerem, ani lekkonogi kozioł, ani wilk mądry, ani głuszec o złotozielonej piersi, ale postrach boru — śmiały Ryś, przed którym drżało wszystko od jelenia począwszy, a skończywszy na myszce leśnej, od głuszca do śpiewającego ptaszka z gęstwiny...

Wielkim był jego rewir. Przebiegał go wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu zdobyczy... Zabijał wszystko, co spotkał na swej drodze. Był ufny w swą moc. Upijała go krew. Marzyli o nim myśliwcy — nadaremnie. Miał bystry wzrok i ostry słuch. Był nieustraszony i uparty — oni zaś byli tylko uparci... Próżno robili nań obławy i zastawiali sidła. Wymykał się nagankom i omijał zasadzki.

Aż raz, gdy zawalna zima przycisnęła głodem całą puszczę, groźny władca boru wyzionął ducha, wpadłszy w żelaza...

Została po nim Rysica i dwoje rysiąt. Przetrwały chłód i głód, polując po księżycowych nocach na chyże bielaki, podobne do duchów śniegu, i na bystro furkające jarząbki...

Piękne to były łowy. Puszcza zdawała się jakąś krainą ze srebrnej bajki... w zimnem świetle księżycowem nieruchome drzewa przypominały białe widma...

*

Po nocnych łowach rysie zaległy w gęstwinie na leśnym błocie... Spróchniałe drzewa, powalone i wmarznięte w lód, przysypane śniegiem i porośnięte mchem podobne są do śpiących w bezruchu gadów... Na jednym z nich leży Rysica, przyglądając się z leniwą lubością zabawie swego potomstwa... Młode, lecz rosłe już, rysie igrają ze sobą, jak rozbawione kocięta, mrucząc i parskając. Staczają homeryckie boje, walkę udaną, która wyrabia zręczność i szybkość ruchów — cnoty tak niezbędne w puszczy.

Wschodzące słońce rozpala złote ognie na lodzie, barwi fioletem śnieg. Jest dziwny spokój w przyrodzie. Najlżejszy podmuch wiaterku nie mąci białej ciszy boru. Tylko czasami zaszczebioce gdzieś mała ptaszyna w gęstwinie i nagle urwie — jakby zawstydzona...

Świat zda się tu młodszy o lat tysiące. Nawet wieść o ludziach nie mąci milczenia dziewiczej głuszy. Tylko daleki skrzyp sań, jadących drogą leśną, przypomina czasem puszczy o samozwańczym królu stworzenia... Lecz sanie przejezdne nie płoszą leśnych mieszkańców.

Oto i teraz daleko, bardzo daleko, rysie słyszą skrzypienie sań na leśnej drodze... Przerywają zabawę, nastawiają czujne uszy i poczynają bawić się na nowo... A wschodzące słońce pierwszemi swemi promieniami wyzłaca dzikie piękno tej sceny.

Na leśnej drodze jaskrawo lśni iskrzący śnieg. Tropy rysie znaczą się na nim ciemnym błękitem, jak sznur wielkich, modrych pereł. Mkną chyże sanie drogą, a w saniach jadą leśnicy.

Ujrzeli świeży ślad. Wyskoczyli bezgłośnie z sań... Pochylają się nad ziemią.

Pomknęły sanie po miękkim śniegu leśną trybą— jak duchy. Koń nie zaparskał, ani człowiek nie przemówił słowa.

Skoro zaś leśnicy objechali ostęp i nie ntrafili na wychodny trop zwierza, nadzieja wstąpiła w ich serca. I nawrócili ku leśniczówce, by rysie otoczyć w kniei sznurem z chorągiewkami...

Słońce wytyczyło się tymczasem na niebo bladobłękitne i zapaliło żywe ognie na ośnieżonych drzewach...

Rysie przestały się bawić. Pokładły się na omszałych powalonych pniach drzewnych, drzemały leniwie bezpieczne i beztroskie... A słońce zimowe pieściło ich złotawe futra...

*

Leśnicy wkrótce wrócili. Rozwieszać poczęli po niskich krzakach — tuż nad ziemią — wilczy sznur, strojny purpurą chorągiewek, sznur budzący mistyczny lęk w sercach rysich, lisich i wilczych...

Cicho stąpali borem, otaczając ostęp czerwonym kręgiem śmierci... Na bieli śnieżnej małe chorągiewki rumienią się, jak krwawe płatki jakichś dziwnych kwiatów, przy najlżejszym zaś powiewie trzepocą podobne



Ujrzeli świeży ślad. Wyskoczyli bezgłośnie z sań...

do rubinowych motyli, drgają — jak pulsujące krople żywej krwi...

Już knieja otoczona, już zwierz zamknięty w obieży. Leśnicy wracają do dalekiej leśniczówki i stamtąd ślą wieści w świat, zwąc myśliwych z miasta na rysie łowy do poselskiego ostępu... Leci wieść radosna, jak ochocza pobudka łowiecka, i głosi myśliwym: „Rysie otoczone. Przyjeżdżać zaraz".

Jedni na głos ten czarowny odrywają się od ciężkich zajęć codziennych i mkną na spotkanie szczęścia lotnym pociągiem, marząc o rozkosznej Przygodzie, czekającej na nich w puszczy. Inni odpychają od siebie pokusę, bronią się przed nią i pogrążają w pracę uciążliwą, ażeby zapomnieć. Lecz wieść zdaleka rzuciła już czar w ich duszę... I kusi bezustanku: „Rysie otoczone. Przyjeżdżać zaraz".

Więc jadą...

*

Niski księżyc wytoczył się nad puszczę i zimnym blaskiem rozświetlił ejj śnieżną białość. Na zamarzniętych błotach leśnych zapalił złote gościńce...

Zajrzał ciekawie w gęstwinę, powitał każde zwierzę, polujące o tej porze, obejrzał ciekawie każdą plamę krwi na niepokalanej bieli śniegu, uśmiechnął się do znajomych drzew... Aż nagle ze zdumieniem ujrzał w puszczy rzecz nigdy nie widzianą, tajemniczy czerwony sznur biegnący leśnemi trybami dokoła ostępu... Zdumiał się, wzniósł wyżej, by lepiej widzieć, i pobladł ze zgozy...

*

Z nastaniem zmierzchu rysie, śpiące pod nawisłemi gałęziami świerka, zbudziły się, przeciągnęły leniwie i poczuły dojmujący głód, pod którego przemożnym nakazem wyruszyły na polowanie.

Polowały zawsze w pojedynkę. Dzikie ich łowy przejmowały grozą całą puszczę. Nie ścigały zwierza wilczym sposobem, otwarcie i zawzięcie, lecz cichym, kocim chodem przebiegały las wszerz i wzdłuż, skradały się bezszelestnie po śniegu, by nagłym niespodziewanym susem spaść na ofiarę, wgryźć się w nią, zamordować...

Nie tropiły zwierza po śniegu: wzrok i słuch dawał im zdobycz. A gdy ryś chybił w skoku i zwierz uchodził mu cało — nigdy nie ścigał chybionej zdobyczy, lecz rozpoczynał krwawe łowy na nowo...

*

Rysica-Matka nastawiła bacznie uszy: oto cichy, niedosłyszalny zda się bielak szelestem śniegu znaczył w puszczy drogę swojej nocnej wędrówki...

Zaczaiła się za obalonym pniem. Szelest zbliżał się coraz bardziej, aż na śnieżnej trybie, w zimnym blasku miesiąca zamajaczył jakiś blady kształt, do leśnego duszka raczej, niż do zwierzęcia podobny... Czarne uszki zdradziły ofiarę.

Ryś począł cicho na brzuchu skradać się ku zdobyczy... Tak był w nią zapatrzony, iż nie widział nic dokoła... Gdy już zbliżył się na odległość paru skoków, zebrał się w sobie i dał potężnego susa jednego — drugiego — trzeciego, i nagle...

Bielak zniknął jak duch, ryś zaś w rozpędzie wpadł na wyprężony sznur, który załopotał czerwienią chorągiewek... Zwierz zwinął się z przerażenia, zahamowany w półskoku wywrócił kozła, poczem szybko podniósł się i w lęku umknął w bór...

Tajemnicze zjawisko napełniło go zgrozą, nieustraszony władca kniei, który śmiało atakował jelenia — przeląkł się dziwnego straszaka... Uciekł więc co sił, byle dalej, byle dalej, byle głębiej w puszczę... Milami lecieć przez białe bory i nigdy nie wracać do przeklętego ostępu z łopocącą czerwoną zasadzką!

Lecz na drodze leśnej, przez którą prowadził rysi szlak, dążący ku dalekim i bezpiecznym lasom, w blasku księżyca pojawiło się znowu straszliwe widmo, przejmujące grozą serca zwierzęce... Znowu ten sznur przeklęty, podobny w bezruchu do strugi zakrzepłej krwi...





Zdumiał się, wzniósł wyżej, by lepiej widzieć, i pobladł ze zgrozy...



Znowu ten sznur przeklęty...

Przestrach opanował leśnych mieszkańców, zamkniętych w zaczarowanym kole. Tylko zające tchórze okrzyczane, bez lęku przesadzały sznur podczas miłosnych harców przy księżycu.

Rysie zaś — wszystkie trzy — biegały w popłochu tam i zpowrotem, jak w klatce, natykając się ciągle na czerwoną zaporę, jak na kratę, aż wreszcie zaległy w sercu otoczonej zewsząd kniei.

Skoro świt zaróżowił śniegi i rozpalił diamenty na gałęziach drzew — Matka-Rysica jakgdyby pod wpływem nagłego przebłysku myśli powstała i poczęła zbliżać się ku sznurom... Młode poszły za nią...

Mądry zwierz zrozumiał, iż pozostanie w groźnym, otoczonym zewsząd ostępie — to śmierć. A że przywiązany był do życia, jak wszystko w puszczy, od zwierzęcia począwszy, a skończywszy na małym kwiatku leśnym — postanowił tej śmierci uniknąć.

Zwalczając mistyczny lęk, wielki kot sadził śmiało ku sznurom — aż rozpędziwszy się, potężnym susem przesadził czerwoną zaporę. Był znowu wolny w wolnej puszczy. Uczył bezmierną radość dzikiego stworzenia, które się wyrwało z klatki... Nigdy jeszcze puszcza nie wydawała mu się tak piękną. Byle nie oglądać się za siebie... Byle nie zobaczyć straszliwej czerwieni groźnych płacht...

Lecz nagle za sobą w oddali Rysica posłyszała bolesne, ciche miauczenie. To młode rysie, przerażone śmiałością matki, wzywały jej pomocy...

Zawołała na nie tak, jak ongi, gdy były bardzo małe i bezbronne. Zawołała na nie tak, jak w owe dni dawne, kiedy je zwoływała do świeżej, drgającej jeszcze zdobyczy...

Bezskutecznie...

Wówczas najlepsza z matek zdobyła się na bohaterstwo. Bez wahania wróciła do przeklętego miotu, przeskoczywszy zpowrotem sznur, aby wyprowadzić swe dzieci na swobodę...

I zaczęło się żmudne, cierpliwe, uparte podprowadzanie młodych rysi do sznurów. Najpierw szły śmiało. Ale w miarę zbliżania się do straszaków opuszczała je odwaga... Czołgały się, pełzły na brzuchach po śniegu... Przywarowywały, dygocąc z lęku... I trwożliwie, jak zbite psy, umykały zpowortem w krzaki...

Trzy razy Rysica podprowadzała je pod sam sznur, uspokajała, ocierała się o nie miłośnie, mruczała tkliwie, prychała groźnie, aż wreszcie śmiałym susem przesadzała groźną i budzącą w niej lęk zaporę... A wówczas młode czołgały się po śniegu w las — zpowrotem...

Coraz straszliwszy niepokój przepełniał serce Matki. Zrozumiała bolesną prawdę, że młode rysie nie dadzą się wyprowadzić z obieży... Niepokój jej rósł z każdą chwilą. W oczach zapaliły się zielone ognie... Wyprężony ogon wskazywał najwyższe napięcie nerwowe...

Podprowadziwszy młode rysie do straszaka, poczęła powoli popychać je ku sznurom. Pełnym rozpaczy wzrokiem starała się pociągnąć dzieci za sobą. Daremnie.

Nie zwracały na nią żadnej uwagi, urzeczone widokiem krwawych strzępów.

Skoczyła wreszcie. Potrąciła przytem sznur, który zakołysał się i załopotał. Wówczas młode rysie uciekły, jak oparzone, i zginęły w białej gęstwinie.

Czekała. Odezwała się — i czekała znowu. Miała jeszcze nadzieję, że wrócą...

Gdy zaś nie wracały, powoli, przystając i oglądając się z rozpaczą poza siebie, zdążać poczęła w las... Cisza była niczem niezmącona w białej, roziskrzonej w słońcu puszczy... Ani dzięcioł nie zapukał, ani jastrząb nie zakwilił w błękicie. Bór nigdy nie jaśniał taką dziką urodą.

Rysica uchodziła w biały las coraz szybciej — i zaznawała coraz większą rozkosz z odzyskanej wolności...

Nagle... w milczącej puszczy ozwał się głos myśliwskiej trąbki. Targnął świętą ciszą zimowego boru — napełnił oniemiałe z lęku gęstwiny — uderzył w błękit, głosząc radość łowcom i śmierć zwierzowi w kniei...



Przywarowywały, dygocąc z lęku...

Uchodzący z ostępu Ryś przystanął. Zrozumiał, że nadeszła chwila wyboru między dziećmi, a wolnością... Kochał dzieci miłością pierwotną i ukochał dziką wolność w kniei. Pełen bólu wzrok zwracał za siebie, gdzie zostawił młode rysie w otoczonym chorągiewkami ostępie, to znów z bólem spoglądał przed siebie na ukochaną puszczę. Jedno z tych dwojga trzeba było pożegnać na zawsze...

A wtem trąbka odezwała się po raz drugi donośniej i rozgłośniej. Zakrzyknęła naganka. Łowy rozpoczęto.

Rysica przestała się wahać. W ruchach jej znać było teraz nieodwołalne postanowienie. Wybrała swoje większe kochanie. Nawróciła ku niebezpiecznej kniei, gdzie na nią czekały jej dzieci — i śmierć.

Bieg jej stawał się teraz coraz szybszy. Wielkiemi susami sadziła wprost ku trybie, na której rozpięto sznur. Przeskoczyła straszak i — zniknęła w groźnym ostępie...

KĄCIK ROZRYWKOWY

ARYTMOGRAF.

Ułożył St. F. Ł.

W miejsce cyfr wstawić litery, aby utworzyły wyrazy o podanem znaczeniu. Litery środkowe czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

13
17 9 15
6 9 15 16 6
6 17 2 5 12 16 6
10 5 1 5 2 5 14 11 5
8 1 7 8 10 13 4 3 11 7 5
18
8 12 5
6 17 13 14 18

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Samogłoska,
2. Zaimek,
3. Wejście,
4. Dawna siedziba króla polskiego,
5. Termin astronomiczny,
6. Lekarz - specjalista,
7. Spółgłoska,
8. Zaimek,
9. Nakrycie.

SZARADA.

Ułożył St. F. Łopaciński.

Złe czwarte — szóste naszej minęły Ojczyzny,
Szóstych — ósmych nie trzeba, zagojone blizny,
Wspólną pracą musimy wznieść Państwa potęgę
I czynem się zapisać w polskich dziejów księgę.

Niema wśród braci leśnej trzeciego — siódmego:
Wszyscy zgodnie do celu dążymy jednego;
Więc też od zachodu hen, do wschodnich rubieży
W poszumie pierwszych — ósmych wieść radosna bieży:

Że myśl o drugim — piątym wspólnym się ziściła,
Myśl tak szlachetna, wszystka już się w czyn wcieliła,
Dzięki czemu my wkrótce i nasi potomni
Nie będziemy, jak biedne sieroty, bezdomni.

BILETY WIZYTOWE.

Ułożyła Sabina Niewiadomska z Jeleńca.

Odpowiednie zestawienie liter da imię i nazwisko dwuch słynnych muzyków polskich.

IDA WPISECKA

Regny

ERYK FOCHD

Rypin

Termin nadsyłania rozwiązań — 15 marca b. r.

ROZWIĄZANIE

Logogryfu leśnego z Nr. 1.

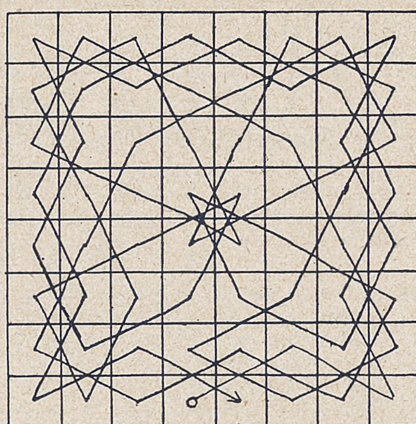
L	a	S	1) Las
A	n i l a	K	2) Kalina
S	o k o r	A	3) Sokora
Y	h c o s o	R	4) Rosochy
P	———	B	5) PB
O	z o	N	6) Ozon
L	i m b	A	7) Limba
Ś	w i d e	R	8) Świder
K	a r t a c t w	O	9) Kartactwo
I	g z a z r	D	10) Drzazgi
E	i n e z d ą z r	U	11) Urządzenie

ROZWIĄZANIA:

Zagadki leśno-botanicznej.

Dereń
Eukaliptus
Peruczyna
Akacja
Rokitnik
Trzmielina
Agawa
Moszenka
Erica
Nieszpułka
Tarnina
Lipa
Equisetum
Świdwa
Naparstnica
Indygowiec
Czeremcha
Tawuła
Wiklina
Agrest

Zadania konikowego.



Treść wiersza K. Wierzyńskiego:

Krok mój jest marszem tanecznym,
Krok mój jak serce uderza.
Jestem zegarem oddechu —
Płynę w powietrzu jak wieża.
Ruch mój za ruchem nastaje,
W ruchome koło się zmienia —
Jestem zegarem wysiłku,
Jestem rekordem natchnienia.

Trafne rozwiązanie zadania konikowego w terminie nadesłali: Panie: Wanda Jamiołkowska z Warszawy, Karolina Łęska z Lidy, Emilja Wagnerowa z Wilna, Czesława Biegańska z Łodzi, Marja Baranówna z Zakopanego, Panowie: Edward Majer w Skułach, Jan Rymkiewicz z Kalisza, Tadeusz Zaleski z Krakowa, January Kozłowski z Kieny, Antoni Makarczyk z Przemyśla, Ignacy Chodowiecki z Grodna, Jan Krauss z Katowic, Walerjan Bronowicki z Łucka, Stanisław Adamkowski z Białegostoku.

Logogryfu leśnego i zagadki leśno-botanicznej — P. p. Jerzy Szyfman z Sokołowa, Edward Leśniewski z Bydgoszczy, Edward Majer w Skułach (z nieznacznemi odchyleniami), Jan Aposzniak z Mołodeczna.

Rozlosowana nagroda — półroczna bezpłatna prenumerata „Ech Leśnych" przypadła p. Wandzie Jamiołkowskiej z Warszawy.

SPROSTOWANIE W SPRAWIE KONCESYJ POLSKICH W PERU.

W numerze styczniowym „Ech Leśnych z r. b. zamieściliśmy wzmiankę p. t.: Dwie koncesje polskie w Peru. Na skutek nieopatrznego przesunięcia tekstu podczas łamania numeru, do wzmianki tej dostał się cały ustęp z sąsiedniej notatki o zjeździe meljoracyjnym, którego sprawami kieruje Sekretarjat Komitetu Organizacyjnego w Warszawie, przy ul. Kopernika 30.

Błąd ten, który spowodował napływ licznej korespondencji w sprawie kolonizacji pod niewłaściwym adresem Sekretarjatu, nieniejszem prostujemy.

Wobec dużego zainteresowania się Czytelników sprawą koncesyj w Peru, zwróciliśmy się o miarodajne informacje do Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, które opublikujemy na łamach naszego pisma.

Wszystkie przekazane nam przez Sekretarjat K. O. Zjazdu listy w tej sprawie, redakcja skierowała według właściwego adresu.

TREŚĆ:

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI. Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.